TYGODNIK KATOLICKI.

№ 23. Grodzisk, 10 czerwca 1870. № 23.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 tal. 20 sgr. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Poznania (Posen, Grand Duché de Posen). Redakcyja odbiera tylko frankowane korespondencyje. Rękopisy zwracają się tylko na wyraźne poprzednie żądania. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

O jednomyślności Soboru w wyrokach dogmatycznych.

(*Civilta cattolica.*)

(Dokończenie.)

III.

Obaliwszy tym sposobem podstawę samą i wykazawszy całą chwiejność zasady jednomyślności w głosach, postawimy prawdziwą podwalinę w kwestyi, którą dziennikarze tak bardzo przekształcili; węzeł trudności polega na tém, ażeby załagodzić spór powstający w rzeczy dogmatycznéj na Soborze, albo po za Soborem i to w sposób taki, żeby prawda zwyciężyła. Tym końcem obejrzeć się trzeba za powagą, któraby zobowiązując sumienia, równocześnie uchylała najmniejsze podejrzenie, że jest w błędzie. Temi dwoma przymiotami uzbrojona jawnie wystąpić może przed ścierającemi się stronnictwami na Soborze, albo po za nim i orzeknąć: „Dosyć sporów; prawda jest taka: kto wierzy należy do kościoła; kto nie, rozbił się w okręcie wiary, jest wyklętym“. Skoro się przypuści zasadę takiéj powagi, święty skarb wiary pozostanie zawsze nienaruszony, a błąd nigdy nie będzie zdolen go roztrwonić. Otóż dobrze, czy jest w Kościele taka władza, a jeźli jest, kto ją piastuje? Z pewnością będzie złożona w Kościele, albowiem Chrystus dostatecznie starał się o dzieło swoje, o Kościół.

Zastąpcie tekst św. Wincentego Leryneńskiego, źle przytaczany przez gazeciarstwo, innem sławnem wyrzeczeniem ś. Ireneusza, a natychmiast przekonacie się. Święty ten wyrzekłszy najprzód, że kto chce może odróżnić prawdziwą wiarę od fałszywéj przy świetle tradycyi apostolskiéj, o któréj dawają świadectwo w każdym kościele biskupi, jako następcy Apostołów, tak daléj pisze: „Ponieważ za daleko zaprowadziłoby wyliczanie następstwa biskupów jednego po drugim we wszystkich kościołach, wskazujemy na podanie, które największy i najstarszy Kościół rzymski otrzymał po założeniu i utwierdzeniu przez najsławniejszych Apostołów Piotra i Pawła; Kościół od wszystkich uznany, a wiara, którą wiernym głosił przyszła na nas przez następców biskupów; dla tego zawstydzamy wszystkich tych, co albo przez miłość własną, albo czczą chwałę, zaślepienie i złe usposobienie w błąd bez potrzeby wpadają. Albowiem, do tego Kościoła *koniecznie* wszelki zbiedz się winien kościół, z powodu jego *szczególniejszego pierwszeństwa*, bo w nim zachowuje się zawsze apostolska tradycya[10]).

W Kościele przeto rzymskim, w Papieżu ma swoje siedlisko zasada (principium) władzy wyżéj wzmiankowana. W rzeczy saméj władza przez św. Ireneusza przyznana Kościołowi rzymskiemu, 1) jest władzą wiążącą sumienia, albowiem obowiązkiem wszystkich wiernych zgodzenia się we wierze wypływa ściśle z prawa pierwszeństwa nad wszystkiemi innemi kościołami, ob potiorem principalitatem[11]); 2) jest powagą oddalającą wszelkie posądzenie o błąd według tegoż Świętego; gdyż następstwo naczelników (tego Kościoła) samo wystarcza, aby udowodnić jedność i tożsamość wiary spływającéj od Apostołów na nas,[12]) bo w niéj bez skazy przechowana tradycya Apostolska we wszystkich, co żyją w jéj społeczności; ponieważ nakoniec ich wiara jest rozstrzygającym znakiem do rozpoznania nauki. Okaże się, że jest w zgodzie z rzymską; jest prawdziwą nauką; jeśli przeciwnie, jest fałszem. Ta jednak powaga nie znajduje się w Kościele rzymskim jako w ciele moralnem, lecz o ile jest przywilejem każdorazowego naczelnika t. j. Papieży; wedle słów św. Ireneusza nie tryska czysty strumień tradycyi z nauczycielstwa duchowieństwa i ludu rzymskiego lecz z następstwa ich pasterzy. Takie jest prawdziwe wyjaśnienie tego miejsca św. Ireneusza, a nie inne jak podają: De Marca, Massuet, Quesnel i Salmasius[13]).

---

10) Sed quoniam valde longum est in hoc tali volumine omnium Ecclesiarum enumerare successiones maximae et antiquissimae et omnibus cognitae, a gloriosissimis duobus Apostolis Petro et Paulo Romae fundatae et constitutae Ecclesiae, eam quam habet ab Apostolis traditionem et annuntiatam hominibus fidem, per successiones Episcoporum pervenientem usque ad nos indicantes confundimus eos omnes, qui quomodo vel per sibi placentia, vel vanam gloriam, per caecitatem et malam sententiam, praeter quam oportet colligunt. Ad hanc enim Ecclesiam *propter potiorem principalitatem* necesse est omnem convenire Ecclesiam, hoc est eos qui sunt undique fideles, in qua semper ab his, qui sunt undique conservata est ea quae est ab Apostolis traditio. Contra haeres. l. III. c. 3. Edit. Migne.

11) Principalitas znaczy tyle co principatus lub prymat p. *Ducange.*

12) Hac ordinatione et successione ea, quae est ab apostolis in Ecclesia traditio et veritatis praeconatio, pervenit ad nos. Et est *plenissima ostensio*, unam et vivificatricem fidem esse, quae in Ecclesia ab Apostolis usque nunc sit conservata et tradita in veritate. Iren. loc. cit.

13) V. Ballerini, De vi ac ratione Primatus c. XIII, § 1.

Przyznawałże kiedy Kościół taką władzę Papieżom jaką im nadaje św. Ireneusz? Niema wątpliwości. Ztąd też na mocy takiéj powagi cały Kościół zawsze uznawał Papieży za sędziów najwyższych w sporach wiary. Dowodzi tego uciekanie się ze wszech stron chrześciaństwa od najdawniejszych czasów do Stolicy św., ażeby rozwiązała wątpliwości dogmatyczne, jako poświadcza św. Hieronim; i odnoszenie się aktów synodów prowincyonalaych do najwyższego trybunału, ażeby rozstrzygnął żywsze spory powstające tu i owdzie w głównych punktach wiary, jak to zrobiły synody afrykańskie w sprawie Donatystów i Pelagianów; tudzież widziano w uchwale papiezkiéj cios śmiertelny dla błędu, jak to wyznały ludy, duchowni i synody afrykańskie i azyatyckie w czasie zamieszek monoteleckich; a nakoniec dowodzi przyjmowanie ogólne nauki jakiejś albo za katolicką albo heretycką, stósownie do tego jak orzekli Papieże. Ztąd wypływa zasada uznana przez 3 synody afrykańskie w liście wspólnym do Papieża Teodora: że obowiązkiem Papieża *tam damnare mala quam probare laudanda*, i inna zasada co do siły jego wyroków, o czém św. Augustyn (Serm. 131) mówi: ze Rzymu odpowiedź nadeszła więc sprawa skończona *causa finita est*; a na innem miejscu *tota dubitatio sublata*, cała wątpliwość usunięta. (Lib. ad Bonif. c. 3).

Być może, mogą nam zarzucić, ale to tylko poza Soborem. W obecnéj zaś kwestyi chodzi właśnie o Sobór. — Autor *Defensionis* dopomaga nam swém principium bardzo prawdziwem: *Concilium nihil aliud est quam ipsa catholicae Ecclesiae representatio;* **integris omnibus**, *quae cuique a Christo sunt dotibus, non profecto sublatis, ne non repraesentatio, sed extinctio ecclesiasticae unitatis esse videatur* [14]).

Papież wszelako ma po za Soborem wedle św. Ireneusza i ogólnego zdania Kościoła, władzę zobowiązywania sumień w rzeczach wiary jako najwyższy sędzia podczas sporu, ugruntowaną w prawie prymatu; a więc powinien zachować toż prawo wedle postawionéj zasady przez autora *Defensionis*, w sporach na Soborze. Dla tego jest Papież zupełnie w swojém prawie, skoro 1, rozstrzyga sprawy, o których podzielone są zdania Ojców; 2, ogłasza zdanie swoje na korzyść tego stronnictwa, które mu się wydaje, że stoi przy prawdzie; 3, i to niezależnie od większości lub mniejszości strony przeciwnéj; 4, a cały Sobór i wszyscy wierni mają obowiązek zgodzić się na jego zdanie, *albowiem konieczną jest*, aby wiara wszystkich kościołów i wszystkich wiernych z osobna się zgadzała z wiarą Papieża.

Objaśnijmy tę zasadę słowami św. Tomasza. Konieczność jedności wiary w Kościele ciągnie za sobą konieczność jednéj głowy, która ma prawo i moc ostatecznego rozwięzywania pytań nasuwających się w rzeczach wiary [15]). Wyobraźmy sobie, że Sobór w jakimś punkcie wiary się nie zgadza. Któż pogodzi stronnictwa się spierające? Oczywiście powaga [16]). Otóż wypływa stąd potrzeba, ażeby głowa Kościoła posiadała prawo zatwierdzania kwestyi i obowiązywania wszystkich do zgody, jedynie aby się ostała jedność wiary.

Więcéj: do Piotra wyrzekł Chrystus *confirma fratres tuos* [17]), a nie do Ojców Soboru. Utwierdza się zaś kogoś w zdaniu jakiemś tak wpływając dowodami lub powagą na niego, że duch jego już się nie waha między rozmaitemi zdaniami. Sobór w zdaniach podzielony jest w stanie podobnego chwiania się. Kto ma obowiązek ich utwierdzać? Bez wątpienia Papież. Przypuśćcie natomiast, że jest obowiązany iść za zdaniem większości. Któż nie widzi, że w takim razie nie byłby sam *utwierdzającym* jakim go chciał mieć Chrystus, ale *utwierdzonym*?

Nadto Papieżowi przysługuje pełność władzy a biskupi powołani *in partem sollicitudinis* mają wedle św. Bernarda, *singuli singulos greges; Pontifici vero universi sunt crediti: agni et oves, quae sunt matres populorum* [18]). Azaż więc nie widoczna, że tak jak wszystkie owczarnie Kościoła karmi nauką katolicką Papież, takoż i matkę ich karmi i pasie? Najwyższe prawo pasterstwa odnosi się do jednych i drugich. Ojcowie więc Soboru winni zgodzić się na głos Ojca św. zatwierdzającego, a nie Papież na głos jakiegobądź stronnictwa Ojców.

Przyjmijmy na koniec, że Papież powinien stanąć po stronie większości Soboru. A staćby się to mogło z dwóch przyczyn: bo albo się przypuszcza, że władza sądzenia jest większa na Soborze, aniżeli w Papieżu, albo że przynajmniéj stoją w równowadze ze sobą. Jakież będzie następstwo tego przypuszczenia? Łatwa odpowiedź: zniszczenie prymatu Papieża. Pierwszy z porządku, przestaje być pierwszym, skoro się przyjmie bądź wyższego nadeń, lub równego jemu. Czy się więc rozważa jedność wiary, czy przywileje właściwe Stolicy Apostolskiéj, wypływa ten sam wniosek: zdanie ostateczne Papieża powinno rozstrzygnąć w razie niezgody między Ojcami Soboru.

Spytajcie się która strona zwycięży, kiedy Sobór w zdaniach podzielony, większość zdań w sprawie dogmatycznéj oświadcza się potakująco, a znaczna część Ojców przecząco? Odpowiedź nasuwa się sama: zwycięży ta strona, która pozyska dla siebie ostateczną decyzyą Papieża.

Nie nowe to wcale twierdzenie. Broni jéj Sacobatius [19]), Gravina [20]), Barbosa [21]), Sfondrati [22]). Canus po prostu powiada: *Summus Pontifex majoris partis sententiam non tenetur amplecti; immo sive pauci sive plures ad errorem deflexerint, munus est Apostolici Antistitis ad veram eos fidem revocare juxta illud quod Petro dixit Christus*: „Ego rogavi pro te, ne deficiat fides tua et tu (*non unum et item alterum, sed sive paucos, sive multos*), confirma fratres tuos.“

dyssertacya III. na czele dzieł św. Ireneusza wydanie O. Massuet, art. 4. gdzie zbite są tłomaczenia Grabiego.

14) Lib. VII. c. 5.

15) Una fides debet esse totius Ecclesiae, quod servari non posset, nisi quaestio fidei exorta determinetur per eum, qui toti Ecclesiae praeest; ut sic ejus sententia a tota Ecclesia firmiter teneatur. 2. 2. q. l. a 10.

16) Divideretur Ecclesia, nisi in unitate per unius sententiam teneretur. Contra gentes, l. IV. c. 76.

17) Luc. XXII. — 18. De Consideratione. — 19. De Conciliis l. VI. a. 23. — 20. De causa efficiente Conciliorum c. ult. Dub. II. — 21. Collect. Doct. p. I. Decr., dist. XVII. — 22. Regale sacerdotiam Romano Pontifici assertum, l. II. §. 12, 13.

Belarmin powiada: *Pontificem, ut Principem Ecclesiae summum, posse retractare illud judicium (Concilii): et consequenter posse non ut Praesidem, sed ut Principem summum, non sequi majorem partem.* Benedykt XIV. zauważa: *Ex eo porro, quod episcopi in Concilio generali fiant veri Judices, cave, ne inferas debere Romanum Pontificem in ferenda sententia majorem partem Judicum sequi, eorundemque doctrinam approbare: etenim quamvis sint veri judices, supremum tamen judicium est a Christo Domino suo in terris Vicario commissum.*

Jeżeli Papież ma prawo przyjąć zdanie jakie mu się wydaje dobre, strona przeciwna powinna się zastósować z obowiązku. Tak jest istotnie. Z tego Ballerini wyciąga wniosek, że ktoby inaczéj czynił, byłby *extra petram et centrum catholicae unitatis, immo contrarius unitati fidei.* Potwierdza to Tournely przyjmując w przypadku rozdwojenia między biskupami takiego, że skoro *plures ex una parte, cum Pontifice Romano, plures ex altera parte sine Pontifice* oświadcza, że *haud dubie ei parti adhaerendum foret, quae capiti conjuncta esset: ista enim pars melior et sanior censeri deberet et Ecclesiam sufficienter referre* [23]). Z nim zgadza się Natalis Alexander, który w przypadku, że Papież zdanie swoje Soborowi przesyła tak pisze: *Si Episcoporum* major *aut* sanior *pars illius definitionem ac sententiam, ut ore S. Petri prolatam receperit, nemini catholice sentienti debet esse dubium, quin R. Pontifex in ea ferenda Fidei regulas secutus sit, cum errare non possit Ecclesia, quae est columna et firmamentum veritatis.* Sanior *autem est, quae Ecclesiae Romanae caeterarum Matri et Magistrae et summo Pontifici, christianorum omnium Patri et Doctori, Fidei depositum tuenti adhaeret* [24]). Pisarze tedy wszelkiego rodzaju, kanoniści, teologowie, galikańscy i niegalikańscy zgadzają się w tym punkcie: że Papież ma prawo w przypadku niezgody między dwoma stronnictwami rozstrzygnąć bez względu na liczbę, a cały Sobór zobowiązany jest przyjąć to zdanie.

Fakt potwierdzi teoryą. Nieomal wszyscy Ojcowie zebrani na Soborze w Rimini przyjęli podaną formułę wiary; a mimo to Papież Damazy unieważnił ją pisząc do biskupów Illyryjskich: *Neque praejudicium aliquod fieri potuit per numerum Arimini congregatum, quando constat, neque R. Episcopum, cujus ante omnia decebat eos expectare decretum, neque licentiam, qui tantis annis Episcopatum inviolabiliter custodivit, neque alios talibus praebuisse consensum.* Na II. Soborze Efezkim przeprowadził Dioskurus jednogłośne potępienie św. Flawiana; a mimo to Papież Leon św. ogłosił wszystkie wyroki za nieważne. Na Soborze Chalcedońskim postawiono i podpisano pewien kanon, a mimo to ten sam Papież kasując go wyrzekł: *Nulla sibimet de multiplicatione congregationis synodalia concilia blandiantur.* Cały katolicki świat uważał za niebyłe wszystko co ci dwaj Papieże unieważnili, a o dysydentach jest przekonany, że ulegli z obowiązku.

Tak jest; ale Sobory *stale* przestrzegały jako regułę nienaruszoną zasadę jednomyślności. — Autor *Defensionis* twierdzi to i usiłuje udowodnić z pierwszych ośmiu Soborów powszechnych. Ale któżby zdołał wyliczyć umyślne przemilczenia pewnych miejsc w dokumentach, które się sprzeciwiają jego założeniu, albo liczne sposobiki w cytowaniu, ażeby przywiedzione miejsca tak ułożyć, iżby konieczność jednomyślności się okazała? — Daremne wysilenie!

Ks. Ł.

23) De Ecclesia, t. II. p. 285.
24) Saecul. VII., Diss. II.

Bulla Bonifacego VIII.

„Unam sanctam."

Różnych świat chwyta się środków, chcąc znaczenie i powagę Stolicy papiezkiéj i Soboru w sumieniach katolickich osłabić i podkopać. Ztąd to owe niczém nieuzasadnione i rozmyślnie w świat puszczane pogłoski, że ojcom watykańskim odjętą została wolność i swoboda w dyskussyi soborowéj, że za wpływem OO. Jezuitów, którzy, mówiąc nawiasem, dzisiaj w Watykanie żadnych nie piastują godności, Sobór chce zamienić Kościół w monarchię absolutną, i inne tém podobne podejrzenia, które nie małą napełniają obawę serca nieoględnych i łatwowiernych katolików. Racyonaliści, chcąc rządy świeckie na Sobór watykański podrażnić, przekręcają do niepoznania sprawę nieomylności papiezkiéj, twierdząc, że udogmatyzowanie téjże nieomylności narusza zasadnicze prawa władzy świeckiéj. Ażeby władzę świecką zniewolić do wmięszania się czynnego w sprawy soborowe, wertują nieprzyjaciele Kościoła starannie księgę dziejów kościelnych, starając się wykazać z każdéj bulli, z każdego dokumentu Stolicy Apostolskiéj, w których Papież udowadnia wyższość władzy duchownéj nad świecką, jak wielkie grozi niebezpieczeństwo władzy świeckiéj ze strony Kościoła, a mianowicie Stolicy Apostolskiéj.

Z dokumentów papiezkich politycy nowożytni, dążący do ustalenia wszechmocy władzy świeckiéj, najżywiéj zajmują się dzisiaj bullą Bonifacego VIII.: *Unam sanctam. Augsburger Allgemeine Zeitung* po kilkanaście razy bullę powyższą nazwała programem, a raczéj celem dążeń „ultramontańskich", którym jest wedle niéj zapewnienie Papieżowi panowania nad wszystkiemi królestwami. Podobnie osądziła bullę większość professorów fakultetów teologicznego i prawniczego w Monachium, a i pismo księdza Döllingera wmawia w nieoględnych, że bulla Bonifacego przyznaje Papieżowi z prawa Bożego nieograniczoną władzę ponad książętami świeckimi. Ks. Döllinger twierdzi, że bulla ta niedwuznacznie poucza, iż Papieżowi z prawa Bożego przysługuje najwyższa władza ponad książętami świeckimi i wszelką władzę państwa, że Papież na mocy nieograniczonéj władzy ma prawo mięszania się do spraw państwowych, iż może królów detronizować, na tronach osadzać, prawa nowe nadawać — pokój zawierać lub wojnę wypowiadać. Powyższe te zdania fakultetu teologicznego w Monachium i ks. Döllingera zniewoliły rząd pruski do ogłoszenia w urzędowéj *Provincial Correspondenz* uwagi, iż udogmatyzowanie nieomylności papiezkiéj będzie uroczystą aprobatą powyższéj bulli, co sprzeciwia się zasadom i prawom państwa i władzy świeckiéj.

Bullę *Unam sanctam,* jak wiadomo, ogłosił Bonifacy

VIII. przeciwko Filipowi Pięknemu, królowi Francuzkiemu, gwałcącemu swawolnie prawa i przywileje Kościoła francuzkiego. Tyran ten, uwikławszy się w stuletnią wojnę z Anglią, nałożył samowolnie podatek na duchowieństwo francuzkie; ażeby zaś tém mocniéj dokuczył Papieżowi, zakazał za granicę wywozić monetę, co głównie dotknęło Stolicę Apostolską, która we Francyi obszerne miała posiadłości. Bonifacy VIII. bullą powyższą chciał tylko tamę położyć tyranii królewskiéj, nie mając zamiaru ubliżyć prawu władzy królewskiéj w właściwym jéj zakresie. Już Filip Piękny w podobnéj myśli, co i dzisiejsi mężowie stanu, tłumaczył bullę Bonifacego, chcąc rządy świeckie przeciwko papieztwu podrażnić. Filip dotknięty w dumie bullą papiezką, która mu odmawiała samowolnéj władzy nad poddanymi, a zwłaszcza surowo karciła targnięcie się na prawo kościelne, sądził, że Papież sobie przywłaszcza najwyższą, nieograniczoną władzę w państwie. To samo dzisiaj zarzucają nowsi politycy, których bożyszczem jest państwo, nietylko bulli *Unam sanctam,* ale wszystkim późniejszym wyrokom i objaśnieniom Stolicy Apostolskiéj w téj kwestyi ogłoszonym. Bonifacy VIII. obeznany dokładnie z prawem kanoniczném i świeckiém, czując się mocno obrażonym przez Filipa podobną interpretacyą bulli, odezwał się na konsystorzu publicznym: „upłynęło lat temu 40, kiedyśmy obeznani dokładnie z prawem kanonicznèm i świeckiém wypowiedzieli nasze przekonanie, że dwie są władze przez Boga ustanowione. Któżby śmiał utrzymywać, iż nam kiedykolwiek na myśl przyszło, przywłaszczać sobie władzę królewską — zasadę tak niedorzeczną i zużytą!“ Podobnie jak Papież wyrazili się kardynałowie w piśmie wystósowaném do książąt, hrabiów i szlachty francuzkiéj. „Życzymy sobie, abyście żywili przekonanie, iż Papież, pan nasz, nigdy nie napisał do króla Filipa, jakoby w sprawach świeckich królestwa swego winien był mu posłuszeństwo, albo że od niego odebrał koronę.“ Powyższe wyjaśnienia samego Bonifacego VIII. i kardynałów świadczą wyraźnie, że Papież nietylko nie rościł sobie prawa do władzy nad królami, ale stanowczo potępił tych wszystkich, którzy mu przypisywali władzę podobną.

Dziejopisarze nowożytni, sprawdzając wiarogodność faktów odwołują się na źródła i krytykę. Niezawodnieby na chlubę im wychodziło, gdyby chcieli bezstronnie a krytycznie badać wszystkie te wypadki i dokumenta, które z Kościołem katolickim jakąkolwiek mają styczność. Chcąc zatém argumentami, na które się odwołują, obalić zarzuty przeciwników naszych, rozbierzmy bullę źródłowo i krytycznie.

Bulla Bonifacego VIII. *Unam sanctam* dzieli się na dwie główne części. W pierwszéj części Papież dowodzi, że Kościół stanowi jednolitą całość pod zarządem Stolicy Apostolskiéj. Na téj słusznéj zasadzie polegając, twierdzi Papież daléj, że wszelkie stworzenie ludzkie, o ile wchodzi w skład Kościoła, winno jest uległość władzy kościelnéj, któréj najwyższym reprezentantem jest Papież. — W następnéj części wyjaśnia Papież stanowisko książąt świeckich do władzy duchownéj, twierdząc, że i książęta świeccy, będąc dziećmi powszechnéj matki Kościoła, w ścisłym zostają związku i co do władzy królewskiéj z władzą duchowną, ponieważ świecka władza z Boga jest, i z nauki Chrystusowéj czerpiąc swą siłę i powagę, podrzędne władzy duchownéj zajmuje w świecie stanowisko. Papież jako Namiestnik Chrystusów na ziemi może i ma prawo upominać królów do sumiennego pełnienia powinności stanu, ma prawo zganić ich rządy, jeżeli gwałcą prawa bozkie i ludzkie poddanych.

W powyższém tylko rozumieniu władza królewska podległą jest władzy duchownéj. Ztąd, że niekiedy Papieże zachęcali do wojen z Turkami, nieprzyjaciółmi chrześciaństwa, z Husytami i Albigensami, że zganili publicznie niektóre wojny zaczepne, mające na celu jedynie nieprawne powiększenie państwa, nie wynika wcale, że władza papiezka przywłaszczała sobie prawo świeckiego zwierzchnictwa nad królestwami.

Zarzucają, że bulla przyznaje prawo do miecza władzy świeckiéj „ad nutum sacerdotis“, tłumacząc wyrażenie to mylnie „na skinienie duchownego.“ Aleć *nutus* u św. Bernarda oznacza wprost przeciwne pojęcie do *jussus.* Cesarz resp. król lub książę używa miecza swéj władzy *ad jussum* — mówi św. Bernard, Papież może tylko królowi robić przedstawienia i moralnie go zniewolić, ażeby miecza władzy świeckiéj użył na dobro Kościoła. Papież wtedy szczególnie do takich przedstawień ma prawo, kiedy środki duchowe na obronę chrześciańskiéj sprawy nie wystarczają, ale użyteczna jest pomoc materyalna.

Władzę świecką czyli rządy świeckie wyróżnia Papież dokładnie od władzy duchownéj — nazywając w bulli obydwie władze całkiém różne co do swéj istoty. Obydwie władze pochodzą od Boga, chociaż każda z nich różne ma zakreślone granice i różne też światy utrzymuje w ładzie i porządku. Władza duchowna strzeże porządku nadprzyrodzonego na ziemi, świecka zaś bezpieczeństwa i spokoju doczesnego. To właśnie przeznaczenie, dla których Bóg stworzył obydwie władze, oznacza ich wzajemny stósunek do siebie, wzajemne powinności.

Papież tak daléj dowodzi tezy swojéj. Wszystkie władze pochodzące od Boga zmierzają do jednego celu, który Stwórca wytknął światu całemu — ale władza duchowna bezpośrednio, świecka zaś pośrednio. Władza duchowna przechodzi władzę świecką godnością (nobilitate et dignitate), tak samo jak rzeczy boże, odwieczne, szlachetniejsze są od rzeczy ziemskich. — Władza zatém świecka winna słuchać władzy duchownéj, ilekroć posłuszeństwa tego zażąda władza duchowna celem ustalenia prawd bożych na ziemi. Wyższości władzy duchownéj nad świecką dowodzą dziesięciny — poświęcenia i namaszczenia, które udziela władza duchowna świeckiéj — dowodzi i samo ustanowienie obojga tych władz. Władzę bowiem duchowną ustanowiło objawienie pozytywne Boga; z władzy duchownéj dopiero wyłoniła się władza świecka.

I na czémże to polega w praktyce wyższość władzy duchownéj nad świecką? „Potestas ecclesiastica civilem instituere habet et judicare, si bona non fuerit“, mówi bulla, t. j. do władzy duchownéj należy władzę świecką pouczyć o prawie Chrystusowém, ażeby wedle niego rządziła poddanymi — zganić bezbożne zasady polityki, jeżeli rząd świecki sprzeniewierza

się sprawiedliwości chrześciańskiéj — jeżeli możebna, nakłonić władzę świecką do szanowania prawd Bożych, na których jak na opoce niewzruszonéj spoczywa spokój państw i narodów całych.

Kościół rozwięzuje i zwięzuje sumienia wszystkich wiernych na mocy słów Chrystusowych — a zatém i królów sądzić może, jeżeli bezbożną polityką obrażać się poważają uczucia katolickich poddanych. Że tylko taką myśl zawierają w sobie słowa „instituere habet et judicare", świadczy wyjaśnienie słów powyższych samego Bonifacego VIII. Papież powiada, że król Filip jak wszyscy wierni co do grzechu jest mu poddany. Władzy nad królestwami, prawa zawierania pokoju lub wypowiedzenia wojny, bulla nie przyznaje Papieżom — ale tylko sądzenie duchowne obyczajów i czynów monarchów świeckich sprawie religii szkodzących. Dwa te słówka bulli „instituere et judicare" z rozmysłem w złéj wierze tłumaczone przez „ustanowić i składać" upozorowały zarzut, że bulla „unam sanctam" przyznaje Papieżowi prawo władania wszechświatem i dąży do utworzenia na ziemi uniwersalnéj monarchii pod rządami Stolicy Apostolskiéj. Aleć *instituere* począwszy od Cicerona aż do Mareta równie znaczy napominać, oświecać jak i ustanawiać. Chcąc ostatnie tłumaczenie przypuścić, uzasadnićby je trzeba textem i związkiem całéj osnowy bulli, na co nie zdobędzie się żaden exegeta z téj prostéj przyczyny, że bulla jasno uwydatnia myśl przewodnią Bonifacego wręcz przeciwną dzisiejszym tłumaczeniom liberalistów. *Judicare* znaczy zaś sądzić nie *sprawiać*. Wyrok sędziego potępia tylko czyn zły i wymierza karę. Że zaś bulla przyznaje Papieżowi tylko miecz władzy duchownéj, ani mowy zatém nie może być w bulli o uniwersalnéj monarchii pod rządem Stolicy Apostolskiéj, o składaniu królów z tronu itp., o co posądzają Bonifacego nieprzyjaciele Kościoła. Bulla, co słuszna, przyznaje Papieżowi prawo wymierzania cenzur i kar duchownych tak na poddanych jak i na mocarzy świeckich. Ani słówkiem nie napomyka, że Papież z prawa Bożego może króla pozbawić tronu lub poddanych uwolnić od przysięgi posłuszeństwa monarsze. Prawda, że w średnich wiekach Papieże uciekali się do tego ostatecznego środka — ale nie można niczém uzasadnić, iż do kroków powyższych zniewoliło ich przeświadczenie, iż z prawa bożego do nich należy królów z koron wyzuwać, a tém mniéj można to uzasadnić bullą Bonifacego. W wiekach średnich uwalniali Papieże w najostateczniejszych przypadkach ludy od posłuszeństwa królom, bo prawo to przyznawały im ustawy międzynarodowe i sam ustrój państwowy. — Ustęp bulli trafnie opisujący atrybuta obydwóch władz przytaczamy dosłownie, ażeby udowodnić, jak bezczelnie liberalizm nowożytny nadużywa dokumentów katolickich.

„Illa potestas (civilis) saecularis, illa spiritualis nominatur. In utraque potestate diversi sunt gradus et ordines potestatum, sub una tamen utriusque capite distributi et velut ab uno principio deducti, et ad unum relati. Terrena potestas caput habet regem, spiritualis potestas summum pontificem. Ad potestatem regis pertinent, quae terrena sunt, et ad terrenam vitam facta omnia; ad potestatem summi pontificis pertinent quae sunt spiritualia et vitae spirituali attributa universa. Quanto autem vita spiritualis dignior est quam terrena, et spiritus quam corpus; tanto spiritualis potestas terrenam sive saecularem potestatem honore ad dignitate praecedit. Nam spiritualis potestas terrenam potestatem et instituere habet, ut sit, et judicare, si bona non fuerit; ipsa vero a Deo primum instituta est, ut cum deviat, a solo Deo judicare potest, sicut est scriptum: spiritualis homo dijudicat omnia et ipse a nemine judicatur (Cor. II. 15). Quod autem spiritualis potestas, quantum ad divinam institutionem spectat, et prior sit tempore et major dignitate, in illo antiquo veteris instrumenti populo manifesta declaratur, ubi primum a Deo sacerdotium institutum est, postea vero per sacerdotium, jubente Deo, regalis potestas ordinata. Unde in Ecclesia adhuc sacerdotalis dignitas potestatem regalem consecrat, et sanctificans per benedictionem, et formans per institutionem. Si ergo, ut dicit apostolus, qui benedicit major est, et minor qui benedicitur (Hebr. VII. 7): constat absque omni dubitatione, quod terrena potestas, quae ab spirituali benedictionem accipit, jure inferior existimetur."

O nieomylności osobistéj Papieża w wyrokach co do wiary i moralności,

przeciw

ks. Doellingerowi.

Napisał ks. *F. Wartenberg.*

(Ciąg dalszy).

Pozostaje nam teraz porozumieć się co do pojęcia nieomylności Papieża; bo zamęt w pojęciach i wyobrażeniach, tak pospolity niestety, w wieku naszym, sprawia, że ci, co w rzeczy saméj znajdować by się powinni w jednym obozie, jednéj sprawy bronić, przeciw sobie oręż obracają i na zabój walczą.

Czemżeż tedy ta nieomylność papiezka?

Nasz wiek, który tyle już systematów filozoficznych uwielbiał i zapomniał, tyle teoryi o szukaniu prawdy postawił, i wnet je krytyką wszystko rozczyniającą, w niwecz rozwiązał, dziwi się, zdumiewa, obraża: że wtedy, gdy zdawać się już zaczęło, iż nie ma i nie może być na świecie istotnéj rzeczywistéj prawdy, lecz tylko jéj pozory, lecz tylko subjektywna jakaś prawda, odmieniająca się wedle stanowiska, z którego się na rzeczy patrzy, że wtedy, o dziwo! występuje ktoś z uroszczeniem do nieomylności w głoszeniu prawdy objektywnéj, bezwzględnéj, obejmującéj czas i wieczność, ziemię i niebo, człowieka i Boga.

Zapytują się, skąd ten, jak inni, człowiek ułomny, ograniczony, śmie się nam głosić wyrocznią nieomylną? Zkąd? ze siebie z pewnością nie. Zkądże tedy? od Boga? Tak jest. I wnet to w całéj jaśni zobaczymy.

I.

„Rozmaicie i wielu sposobami mówił niegdyś Bóg Ojcom przez proroków: naostatku w tych dniach mówił do nas przez *Syna*, którego uczynił dziedzicem wszystkiego, przez którego uczynił i wieki." (do Żydów. 1, 1 w.)

Syn Boży, słowo Ojca przedwieczne, iż przed wcieleniem swym był na świecie „światłem prawdziwym, które oświeca każdego człowieka przychodzącego na ten świat (u św. Jana 1, 9); zatwierdzał się w sumie-

mieniu każdego człowieka, a więc źródłem był religii przyrodzonéj; wedle powszechnego Ojców zdania, *objawiał* w Starym Zakonie majestat Boży i tajemnice pańskie; wedle Greckich Ojców Kościoła, nawet filozofowie, mędrcy pogańscy, co światła mają w naukach swych, to odebrali z objawienia Logos, Słowa bożego. Ale naostatek „Słowo stało się ciałem i mieszkało między nami: i widzieliśmy chwałę jego, jako Jednorodzonego od Ojca, pełnego łaski i prawdy.“ (u św. Jana 1, 14.)

A tak się przez wszystkie wieki od początku do końca wieków prawdzi wyroczne słowo samegoż Chrystusa Pana: „i nikt nie zna Ojca, jedno Syn, i komu zechce Syn objawić.“ (u św. Mat. 11, 27.)

„Pełen łaski i prawdy mieszkał między nami“ P. Jezus kiedyś, ale to bardzo już dawno, blizko lat dwa tysiące.

Więc czyż myśmy już pozbawieni i łaski i prawdy jego? i obecności jego? Och, podziwiać tu dobroć nieprzebraną Boga w obmyśleniu środków zaradczych dla swego nędznego stworzenia! W słabe ręce ludzi skarby swe nieocenione z nieba złożył, łaskę swą i prawdę, posłał z nimi do ich spółbraci, żeby ich wyrywali z ostatniéj toni błędu i niemocy, pozyskiwali Bogu: posłannictwo swoje, jakie odebrał od Ojca, Syn Boży na Apostołów, biédnych prostaków, rybitwów, kmieci, jak ich Skarga nasz zowie, zdał przez te słowa: „Pokój Wam. Jako posłał mnie Ojciec, i ja was posyłam.“ (u św. Jana 20, 21).

Mesyański urząd swój, na barki Aniołów za ciężki, Chrystus Pan włożył na Apostołów: Mesyaszami świata ich uczynił w miejscu siebie, „pełnymi łaski i prawdy.“ Tych prostaków i nieuków, którzy jeśli się tak wyrazić wolno, zniecierpliwili swą tępością pojmowania najcierpliwszego Jezusa, że im wyrzucał „dopókiż was znosić będę,“ uczynił organami prawdy swojéj nieomylnéj; tych, co nie pojmowali zgoła Królestwa Chrystusowego, królestwa sprawiedliwości i łaski, lecz wpraszali się, spółubiegając się ze sobą zazdrośnie, na najwyższe stolice w królestwie mesyańskiem, wedle grubych wyobrażeń żydowskich pojmowaném i oczekiwaném, uczynił „szafarzami tajemnic swoich,“ łaski swojéj zbawiennéj w „Królestwie swém nie z tego świata.“

Lecz jakże mógł tak przeciw wszelkiemu rozumowi tak nieudolne narzędzia wybrać sobie? Czyż i łaska Chrystusowa i prawda Chrystusowa mogła się na długo zachować nieskażenie?

Po ludzku, zapewneć nie. Ale Pan Bóg téż nie czyni, nie działa po ludzku. „Wybrał Bóg głupie tego świata, żeby zawstydził mądre; i niemocne tego świata wybrał Bóg, żeby zawstydził mocne.“ (Kor. 1, 27.)

„Ponieważ w mądrości Boga nie poznał świat przez mądrość Boga: podobało się Bogu przez głupstwo opowiadania zbawić wierzących“ (i Kor. 1, 21), żeby tym widoczniejszą uczynić niemoc człowieka w sprawie zbawienia duszy, a tym żywsze obudzić pragnienie łaski „jedynego pośrednika pomiędzy Bogiem a ludźmi, Jesusa Chrystusa“ (I. Tim. 2, 5), „który stał się nam mądrością od Boga i sprawiedliwością i uświęceniem i odkupieniem.“ (I. Kor. 1. 30.)

Lecz jakżeż te głupie i niemocne zawstydzić mogły mądre i mocne tego świata? jakżeż głupstwo opowiadania mogło zbawić wierzących? To zdaje się tak przesadne, tak paradoksalne, tak rozumowi przeciwne, że albo w tem wszystkiem straszna niedorzeczność, albo jakaś nieprzenikniona tajemnica.

Otóż zagadka łacno się rozwięzuje tym, że te głupie i niemocne kmiecie były po prostu narzędziami tylko Ducha św., który przez nich mówił w „głupstwie opowiadania,“ „nie w przekonujących ludzkiéj mądrości słowach, lecz w okazaniu Ducha i mocy.“ (Kor. 2, 4).

Chrystus Pan przekazując im misyą swą mesyańską, „tchnął na nie, i powiedział im: Weźmijcie Ducha św.“ u św. Jana 20, 22).

Aliści tylko Duch św. zatym Bóg sam przez nich działa, tedy już nikomu rzecz wcale niedziwna: „że komu grzechy odpuszczą, będą im odpuszczone, a komu zatrzymają, będą zatrzymane“ (u św. Jana 20, 23): boć to samże Duch św. na ich słowo łaskę, „miłość bożą rozlewa w sercach wiernych.“ (Rzym 5, 5).

Jeżeli Duch św., „Duch prawdy“ napełnił ich, i jeżeli „poczęli mówić różnymi językami (do wszystkich narodów ziemi), jak im Duch św. dawał wymawiać“ Dz. ap. 2, 4); tedy już nikomu nie dziwna, iż mogli ewangelią swą za tak nieomylną prawdę głosić, że „choćby Anioł z nieba opowiadał nad to, co opowiadali oni, ma być *anathema*, przeklęty. (Galat 1, 8).

„Zbawiciel nasz Bóg, który chce, żeby wszyscy ludzie zbawieni byli i przyszli ku uznaniu prawdy“ (I. Timot. 2, 4), urząd ten mesyański, szafowania pańskich tajemnic łaski i opowiadania prawdy ewangelii przekazał ludziom dla ludzi, oczywista po wszystkie wieki, do końca świata. Dla tego téż urząd ten nie był ograniczony do osób Apostołów, lecz miał przejść do ich następców. I tak, już „Duch św. postanowił biskupów, żeby rządzili Kościołem Boga, który zyskał Chrystus krwią swoją.“ (Dz. ap. 20, 28). Tym pasterzom dusz już w osobie Apostołów obiecał Chrystus Pan pomoc swą do skończenia wieków, zapowiadając: „Będę prosił Ojca, a innego Pocieszyciela da wam, któryby z wami był na wieki Ducha prawdy“ (Jan 14,) i na innem miejscu: „A oto ja jestem z wami po wszystkie dni, aż do skończenia wieków“ (u św. Mat. 28, 20). Tymi wyrocznymi słowy kończy się Ewangelia u św. Mateusza. Cudny koniec, zapowiadający nieskończoność cudownéj opieki Boga nad Kościołem jego.

Chrystus Pan z Kościołem swym po wszystkie wieki: jakaż to obietnica! A to nie zewnętrznie, przez moralne działanie łaski swojéj jest i będzie z Kościołem, lecz jako dusza ożywiająca ciało: Kościół mistycznym, tajemniczym ciałem Chrystusa. „Albowiem w jednym Duchu wszyscy my w jedno ciało jesteśmy ochrzceni, czy Żydzi, czy poganie, czy niewolni czy wolni; i wszyscy w jednym Duchu jesteśmy napojeni.... Wy zaś jesteście ciałem Chrystusa i członkami.“ (I. Kor. 12, 13 i 37).

Że Kościół cały mistycznym jest ciałem Chrystusa, czyż i pojedyncze członki Kościoła, wierni już przez to samo są członkami Chrystusa? Dla ich, dla naszego przemienienia na istotne członki ciała Chrystusowego, obmyślił P. Jezus dziwną tajemnicę miłości swojéj: Najśw. Sakrament. „Kielich zbawienia, któremu błogosławiąc, czyż nie jest udzieleniem Krwi Chrystusowéj? a chleb, który łamiemy, czyż nie jest

udział w ciele Pana naszego? Albowiem jeden chleb jedno ciało wielu jesteśmy, wszyscy którzy z jednego chleba pożywamy“ (I. Kor. 10, 16 i 17).

Niechżeż nam tedy już nikt nie mówi: że Chrystus pełen łaski i prawdy mieszkał z ludźmi kiedyś przed tysiący lat: ależto już stare dzieje, bo „Chrystus zmartwychwstawszy już więcéj nie umiera“ (Rzym. 6, 9), wiecznie żywy, wiecznie ożywia swój Kościół tchnieniem żywota wiecznego, nadprzyrodzonego; tych, co „umarli“ z nim (Rzym 6, 8) grzechowi, daje żywota wiecznego zadatek, samego siebie oddając za pokarm; a i prawdy i łaski swojéj nieprzebrane skarby złożył w ręce zastępców swoich, wziętych z ludzi, postanowionych dla ludzi w tych rzeczach, które do Boga są. Sam dawca łaski i prawdy zamieszkujący w Najśw. Sakramencie pomiędzy nami, obudza sobie ciągle sługi ołtarza, ministrów łaski jego i prawdy, żeby doń, żywego obecnego na ziemi tak jak w niebie przychodzili „wyznawać Bogiem Zbawicielem swoim.“

Chrystus Pan dał nam apostołów, innych proroków, innych ewangelistów, innych pasterzy i doktorów, abyśmy już nie byli jako dzieci chwiejące się i nie byli miotani lada wiatrem nauki jakiéj w niezbożności ludzkiéj, w chytrości i uwiedzeniu w błąd.“ (Efez 4, 11 i 14). Było więc wyraźnym zamiarem Boga uchronić nas od błędu, żebyśmy nie byli jako dzieci niewiadome prawdy i obłudy, kłamliwy cień prawdy nie brali za jego istotę: i dla tego to dał nam apostołow, dał ewangelistów, dał pasterzy, doktorów Kościoła w biskupach; Kościół nauczający nieomylnie. „Kościół Boga żywego, kolumnę i utwierdzenie prawdy“ (Tim. 3, 15).

Ale kiedyż ten Kościół jest nieomylny? i przez czyje usta swe nieomylne wyroki ogłasza?

Kościół ten nauczający zwykle jest w rozproszeniu; lecz może być zebrany w jednem miejscu, jak już i apostołowie zgromadzili się na pierwszy Sobór w Jerozolimie. Stanowią ten Kościół nauczający nie już prości kapłani, lecz jedynie biskupi, „których Duch św. postawił, by rządzili Kościołem Boga;“ kiedy kapłani są tylko wyręczycielami biskupów w kapłańskim urzędzie, w szafowaniu tajemnic Bożych i w opowiadaniu słowa bożego i tyle tylko mają mocy, ile im przyzwolą biskupi. Kiedyż tedy Kościół jest nieomylny? czy w rozproszeniu, czy gdy jest zebrany w jedném miejscu? I przez czyje usta wydaje wyroki swe Duch św. wtedy?

Kościół nie może nigdy być omylnym: czy jest w rozproszeniu, czy gdy jest zebrany, to od razu każdemu rzecz jasna i zrozumiała. Inaczéj bowiem „Kościół Boga żywego nie byłby kolumną i zatwierdzeniem prawdy,“ przynajmniéj nie zawsze: inaczéj, P. Jezusa obietnica byłaby obłudną, jaką dał tak uroczyście: „Dana mi jest wszelka moc na niebie i na ziemi.... a ja będę z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata.“ (Mat. 28).

Czyżby słowo boże wyroczne wypełznąć mogło na podobę marnym, obłudnym słowom ludzkim? Nie, to być nie może: więc i być nie może, żeby Kościół kiedybądź podlegać mógł błędowi. Nigdy! przenigdy!

Na Soborach zebrany Kościół wyrokuje przez usta biskupów, którzy tu są organami Ducha świętego. Na pierwszym ze wszystkich Soborów Apostołowie zgromadzeni wydali wyroki obowiązujące wiernych a ogłosił je uroczyście Piotr św., zaczynając od orzeczenia nieomylności Soboru *„Zdało się Duchowi świętemu i nam.“* (Dz. ap. 15, 28). Gdzie Duch święty wyrokuje przez usta ludzi, tam już z tych ust nie zdania omylne, chybne, lecz nieomylne, pewne prawdy boże wychodzą: Sobory tedy są nieomylne.

Że P. Bóg atoli Kościół uczynił cały „kolumną i utwierdzeniem prawdy,“ nie każdą jego cząstkę: tedy ani każdy z osobna biskup, ani nawet ich zgromadzenie pomniejsze, Sobór czy narodowy, czy prowincyonalny, tym mniéj dyecezalny, nie może rościć prawa do nieomylności. I tak też w Kościele zawsze tylko Soborom powszechnym przyznawana była nieomylność w wyrokach; bo te tylko przedstawiają Kościół powszechny.

Ależ Sobór powszechny, to rzecz z przyczyn fizycznych wprost niepodobna! Kiedyż bo wszyscy biskupi, przedstawiciele wszyskich części Kościoła, mogli by zebrać się razem, żeby stanowić Sobór powszechny?

Któżby, na to odpowiedź prosta, mógł myśleć o reprezentacyi Kościoła materyalnie powszechnéj? Byle była moralnie powszechną, już niewątpliwie będzie istotną, rzetelną reprezentacyą całego Kościoła, tj. byleby wszyscy biskupi całego świata katolickiego byli urzędownie wezwani tak, że ci co zjechali, reprezentują i za nieobecnych Kościół powszechny.

Lecz któż może mieć prawo urzędownie wszystkich biskupów wzywać? i jaki obowiązek dla wszystkich wezwania takiego usłuchać? A nużby wezwanie pierwszego lepszego biskupa uważali inni za niewczesne i pominęli je milczeniem; to już nie mogłoby przyjść do Soboru powszechnego. Niezawodnie i dla tego też, wedle rozumu już wypada nam konieczność, żeby pomiędzy biskupami był taki, któryby miał prawo rozkazywać wszystkim innym, a którego słuchać mieliby wszyscy obowiązek; żeby zatym był biskup biskupów, Naczelnik, Głowa całego Kościoła, którym też jest Papież.

Że Sobór choćby najliczniejszy, nie zwołany przez Głowę Kościoła, a więc nie reprezentujący całego Kościoła, choćby tylko moralnie, nie jest też nieomylny, to i w dziejach Kościoła się sprawdziło; gdyż Sobór np. w Rimini i Konstantynopolitański za cesarza Leona niechybnie pobłądziły.

(Dokończenie nastąpi).

Pierwsze uchwały Soboru.

Sobór Watykański podniósł co dopiero głos. Najwyższy Pasterz wraz ze zgromadzonemi świata biskupami odezwał się do Kościoła, a Kościół przyjmuje ich słowo nieomylne z posłuszeństwem i z miłością, witając w niem pierwsze dźwięki prawdy Bożéj i nadziei pokoju dla dusz.

Co najpiérw uderza przy czytaniu pierwszych dekretów soborowych, jest to, że wszystkie były na czasie. Wszyscy, którzy z pewną uwagą śledzą ruch umysłowy i religijny świata, postęp zasad naukowych, kierunek błędu, wiedzą, że dzisiaj podstawy same religijnego i umysłowego porządku są zaczepione, że

fundamenta gmachu religijnego w porządku tak przyrodzonym jak nadprzyrodzonym, duch błędu obalić usiłuje. Otóż te właśnie podstawy, te fundamenta całego porządku religijnego i moralnego wznosi napowrót Sobór Watykański. Jedną z największych przysług, jaką Kościół światu oddaje jest to, że zachowuje nienaruszonemi i czystemi te istotne i fundamentalne prawdy, będące pokarmem koniecznym dla dusz. Dostojne zgromadzenie sprawiło to, określając na nowo podstawy przyrodzonego i nadprzyrodzonego porządku.

Zdawaćby się mogło, że za wiele czasu poświęcono na sformułowanie prawd, już przez wszystkich katolików przyjętych. Ale najpiérw mylilibyśmy się sądząc, że one wyłącznie były od samego początku przedmiotem obrad Soboru, nasi czytelnicy innego muszą być zdania; a powtóre Kościół nie zwykł się spieszyć, pracując dla wieczności, nie skąpi czasu. Nigdy za wiele nie można obradować nad prawdami nienaruszalnemi — prawa, których trwałość ledwie lat kilka, mogą się uchwalać jednego dnia. Czas szanuje to tylko, co sam stworzył.

Zresztą zawarte w konstytucyi dogmatycznéj *Dei Filius* prawdy, które pobieżnéj rozwadze naszéj podajemy, nietylko same w sobie nader ważne, ale nadto nie mało przedstawiają trudności. Aby się o tém przekonać, dość je wyliczyć. Byt Boga, stworzenie, panteizm, materyalizm, objawienie, cuda, wiara boska, tajemnice prawd, zgoda rozumu z wiarą, oto kwestye nie mniejszéj doniosłości, jak trudności.

Zastanówmy się ze stanowiska filozoficznego i teologicznego nad tém, w jaki sposób Sobór Watykański takowe rozwiązał.

I.

Prawdy zawarte w pierwszym rozdziale i w pierwszéj seryi kanonów konstytucyi dogmatycznéj, ogłoszonéj co dopiero, odnoszą się wszystkie do świata przyrodzonego, nie dla tego jakoby rzeczywiście nie były objawionemi, ale dla tego, że rozum sam przez siebie może ich sobie dowieść, na co wszyscy teolodzy się zgadzają, a szczególniéj dla tego, że same przez siebie nie każą się koniecznie domyślać istnienia nadprzyrodzonego i objawionego porządku. Nad temi zaś prawdami ma Kościół straż tak samo jak i nad objawionemi, ponieważ są jakoby tymczasową podstawą i fundamentem, na którym się wznosi świat, czyli porządek nadprzyrodzony.

Prawdą zajmującą prawie całą pierwszą seryą kanonów, poświęconych jéj określeniu i sformułowaniu, jest: stworzenie, prawda zaczepiana tak często w ciągu wieku całego, a któréj znaczenie uwagi niczyjéj ujść nie może. Sobór zatrzymuje starodawną a jedynie prawdziwą definicyą stworzenia: stwarzać, czynić coś z niczego. „Jeżliby kto nie wyznawał, że świat i wszystkie na nim znajdujące się twory tak duchowe, jak materyalne, zostały co do całéj swojéj istoty z niczego przez Boga wywiedzione.... niech będzie wyklętym. Si quis non confiteatur, mundum, resque omnes, quae in eo continentur, et spirituales et materiales, secundum totam suam substantiam a Deo ex nihilo esse productas,.... anathema sit.“ [1]).

[1]) Const. Dogm. Dei Filius, Canones I, 5.

Powiedziałem, że ta definicya jest jedynie prawdziwą dla téj prostéj przyczyny, że jedynie wyraża myśl zasadniczą stworzenia, która dwa zawiera pierwiastki: jeden negatywny, czyli nicość, nie — istnienie istoty, o którą chodzi, drugi pozytywny, czyli tę istotę już gotową. Na tę myśl zasadniczą, na tę prawdę katolicką stworzenia nawet rozum zgodzić się musi. Świat istniejący, rzeczywiście, jest ograniczonym i przypadkowym. Istota przypadkowa zatém nie istnieje sama przez siebie, ani z konieczności, bo jest przypadkową, ani sobie saméj udzielając bytu, gdyż aby go sobie dać, trzebaby działać a zatém być. Ztąd istota ograniczona byt swój otrzymała od istoty, nie będącéj ani ograniczoną, ani przypadkową, która jest koniecznie i jest sama przez siebie. Istotę tę nazywa ludzkość Bogiem, a Pismo święte: *Tym, który jest.* [2])
Bóg jest więc rzeczywiście stwórcą świata.

Filozofowie, chrześciaństwu przeciwni, materyaliści lub panteiści, zaczepiali wielekroć powyższą definicyą stworzenia. Pomiędzy nimi szczególniéj pisarz jeden sławny, zmarły świeżo, który atoli więcéj był literatem, aniżeli filozofem. „Trzeba porzucić, dumnie powiada p. Cousin, [3]) definicyą jakoby stwarzać było: czynić coś z niczego. Sobór Watykański nie usłuchał zdania człowieka, który pisał biografie kobiet sławnych epoki Ludwika XIV. Zdanie to w rzeczy saméj jest wnioskiem z prawdziwie naiwnéj argumentacyi. Autor przypuszcza, że Kościół i katoliccy pisarze powyższą definicyą stworzenia tak rozumieją, jakoby nicość była pozytywnym wyrazem stworzenia, czyli materyą, z któréj przez działanie twórcze istoty wydobyte zostały. „Ponieważ Bóg, jak powiada, tylko może stwarzać (podług katolickiéj definicyi) wydobywając z niczego, z nicości, a ponieważ z niczego nie wydobywa się niczego, a świat tymczasem jest rzeczywiście, podczas kiedy nie mógł z niczego być uczynionym, ztąd nie został wcale stworzonym [4]).“ Nigdy nie wypowiedział ani Kościół, ani żaden jakiéjkolwiek powagi katolicki filozof lub teolog podobnéj niedorzeczności, że nicość ma być rodzajem jakiéjś materyi, z któréj Bóg wydobywa albo wyciąga istoty stworzenia swego. Katolicka definicya po prostu wypowiada, że Bóg powołuje do bytu co do istoty ich saméj, twory, których dawniéj nie było, że nicość jest więc wyrazem negatywnym. „Non fingendum est, Suarez powiada, ut quidam putarunt, ipsum nihil futuram esse materiam ex qua tale ens fiat, quod plane repugnat; nam illa particula *ex* non dicit habitudinem causae materialis, sed termini *a quo*. Sic autem nulla est repugnantia, ut id quod ex se nihil est, incipiat esse aliquid, per effectionem alterius“ [5]).

Sobór potępił panteizm w rozmaitych postaciach, które tenże przybiera. Niemcy mają przywilej niestrawnéj i mglistéj nauki, to jednakże co pod względem panteizmu wydały w naszéj epoce, przestało być nauką — stało się extrawagancyą. Trudnoby było orzec,

[2]) Exod. III, 13.

[3]) Cousin, Introduction á l'Histoire de la philosophie, leçon 5°.

[4]) Id., ibid.

[5]) Suarez. Metaph. Dispat. 20. sect. n. X.

kto przed kim zasłużył na palmę pierwszeństwa w niedorzeczności, czy Fichte ze swoim podmiotowym idealizmem, czy Schelling ze swoim absolutnym realizmem, czy Hegel ze swoim absolutnym i transcendentalnym idealizmem. Przynosi zaszczyt Francyi, że kilku zaledwie się znalazło pisarzy podziwiających to filozoficzne zamieszanie, którego główną zasługą, że mało kto go zrozumiał. Sobór potępiając te błędy szalone, wziął w obronę więcéj rozum ludzki, przez nie znieważony, aniżeli religią, a człowiek każdy o zdrowych zmysłach wdzięczność mu winien.

Jeden z kanonów, do panteizmu się odnoszących wymaga, abyśmy nań dla jego znaczenia zwrócili uwagę:

„Ktoby twierdził, że rzeczy skończone bądź cielesne bądź duchowe, albo chociażby tylko duchowe, są wypływem istoty boskiéj, e divina substantia emanasse... niech będzie potępiony.“

Tem twierdzeniem Sobór Watykański jednakowoż nie potępia niezliczonych teologów, którzy używali wyrazu emanacyi, mówiąc o stworzeniu. Używał go np. św. Tomasz z Akwinu, doktór nadzwyczajną w Kościele otoczony powagą. Pytanie, w którém szczegółowo rozbiera stworzenie, nosi tytuł: „De modo emanationis rerum a primo principio.“ Wyrażenie to w ciągu pierwszego artykułu po kilkakroć się powtarza; Suarez i innych wielu używało go również, a i my powtarzamy codziennie, nie będąc panteistami: że wszystko z Boga wypływa.

Wyrażenia tego w dwojakim można używać znaczeniu. Raz aby nim oznaczyć, że wszystko od Boga drogą tworzenia lub stworzenia pochodzi i w tém znaczeniu jest ono katolickiém, dobrém, z drugiéj strony używają go panteiści na oznaczenie téj myśli, że istota Boża przechodzi w istotę stworzeń tak dalece, iż obiedwie stają się jedną i tą samą istotą. I to stanowi panteizm tak sprawiedliwie potępiony przez Sobór.

Dwa jeszcze błędy zostały przez Sobór potępione: ateizm i materyalizm. Temu potępieniu przyklasnąć powinna ludzkość cała, ale z drugiéj strony budzi ono w duszy uczucie smutku, hańbą bowiem dla naszéj epoki, że po 18. wiekach chrześciaństwa, Kościół musi potępiać nikczemne nauki, czyniące z ludzkości trzodę bydła, któréj całém przeznaczeniem jeść i ginąć.

Wszyscy, którzy zasługują na to, że są ludźmi, wszystkie towarzystwa, wszystkie rządy powinny dzięki złożyć Watykańskiemu Soborowi, że nieomylnéj powagi swojéj używa na potępienie podobnych nauk.

II.

Kościół, który tak chętnie ludzie krótkiego rozumu, lub złéj wiary oskarżają o to, że zapoznaje prawa ludzkiego rozumu, daje w téj chwili wspaniały dowód, że je zna, kocha i że ich broni silnie i równocześnie usiłuje przywrócić zgodę i związek między rozumem a objawieniem, między przyrodzonym a nadprzyrodzonym światem.

Sobór Watykański potępia najpiérw na początku II. rozdziału i II. seryi kanonów konstytucyi dogmatycznéj, nad którą się zastanawiamy, błąd tradycyonalizmu w jego głównym zastósowaniu. Kilku pisarzy katolickich, ludzi dobréj woli, którzy padli ofiarą złudzenia, uczyło ostatniemi czasy, że rozum ludzki sam ze siebie nie zdolen jest poznać prawdy żadnéj świata moralnego, a szczególniéj istnienia Boga. Sobór odrzucił tę naukę, przeciwną prawdzie i powszechnemu nauczaniu, a potępioną już przed laty kilku wyrokiem Rzymu.

Następnie zajmuje się wielkiem pytaniem o Objawieniu, którego możliwość i właściwość określa.

„Ktobykolwiek twierdził, że nie jest ani możliwém, ani właściwém, aby człowiek od objawienia odbierał swoje oświecenie co się tyczy Boga i czci mu należnéj, niech będzie potępiony.“

Trudno pojąć jak człowiek rozsądny możliwości Objawienia, samego w sobie, przeczyć może. Istota nieskończona jest przecież początkiem i źródłem wszystkiego, co istnieje; z niéj to koniecznie tylko wypływa siła, zdolność i władza wszelka, zkąd filozofia słusznie wnioskuje, że Bóg posiada sam w sobie, w najwyższym stopniu, wszystkie doskonałości w stworzeniu rozrzucone. Nie masz więc żadnéj władzy w człowieku, któraby wpiérw nie była w Bogu. Ma więc władzę oznajmiania, okazywania, czyli innym wyrazem, władzę objawiania prawdy.

Jeżeli nie trudno przyznać, że Objawienie Boże jest możliwém, tém łatwiéj przyznać jego właściwość, mądrość i racyonalność. Dwa są rodzaje prawd dla człowieka: takie, które pojąć zdoła rozumem, przyrodzonemi, udzielonemi mu środkami, daléj takie, które przechodzą sferę jego pojęcia, których sam przez się pojąć nie może, które należą do świata nadprzyrodzonego. Lubo dla pierwszych objawienie nie jest konieczném, jest jednakowoż nader pożytecznémi, a mianowicie, aby je łatwiéj, pewniéj, w większéj rozciągłości i czystości poznać. „Objawieniu Boskiemu, powiada Sobór Watykański, zawdzięczamy wszyscy, nawet w obecnym stanie rodzaju ludzkiego, że możemy poznać z łatwością, z pewnością absolutną i bez przymieszki błędu te prawdy Boskie, które same przez się nie są niedostępnemi dla rozumu ludzkiego.“

Dla prawd świata nadprzyrodzonego, których rozum sam przez się zgłębić nie zdolen, objawienie nie jest już li kwestyą stósowności, ale absosutnéj konieczności. Bez wątpienia koniecznėm nie było aby Bóg podniósł ludzkość do stanu nadprzyrodzonego, ale objawienie jest niezbędném, odkąd ten stan jéj jest danym. Sobór stara się określić racyą téj konieczności zwracając uwagę, że takowa zasadza się na fakcie tym, iż ludzkość została podniesioną do stanu nadprzyrodzonego, a nie na tém, iżbyśmy bez niéj nie mogli poznać fundamentalnych praw świata moralnego, bytu Boga i nieśmiertelności duszy, co twierdzą tradycyonaliści. Żadnéj nie podlega wątpliwości, tak na mocy Soboru, jak na mocy rzeczywistości saméj, że ludzkość Objawieniu Boskiemu zawdzięcza poznanie łatwiejsze, poznanie z absolutną pewnością i bez przymieszki błędu, prawd mozolnych, jednakowoż nie to poznanie wymaga objawienia, ale podniesienie człoczłowieka do stanu nadprzyrodzonego tego wymaga; non hac de causa revelatio absolute necessaria dicenda est, sed quia Deus in infinita bonitate sua ordi-

navit hominem ad finem supernaturalem, ad participanda scilicet bona divina quae humanae mentis intelligentiam omnino superent.

Takiemi są w najgłówniejszych swoich szczegółach dwa pierwsze rozdziały i dwie pierwsze serye kanonów konstytucyi dogmatycznéj *Dei Filius* Następnie traktuje Sobór o wierze i rozumie i o ich wzajemnym stosunku, o czém w następnym artykule.

Le Monde.

KORESPONDENCYE.

(X) **Rzym** *2 czerwca.*

(O wystawie rzymskiéj.)

Ojciec św. w czasie Soboru otworzył wystawę płodów sztuk pięknych i przemysłu w posłudze obrzędów religijnych: już to żeby okazać, iż Kościół nie jest przeciwnikiem postępu materyjalnego mianowicie w sztuce i przemyśle, iż owszem pragnie je uświęcać wciągając je w bezpośrednią służbę bożą; już to żeby artystom i przemysłowcom dać sposobność porównać swe wyroby pomiędzy sobą i z dawniejszymi zabytkami z czasów, w których tradycye kościelne wierniéj się przechowywały, a w ten sposób przyspieszyć zaprowadzenie większéj jedności, odpowiedniéj rytuałowi i archeologii chrześciańskiéj. Cel, zaiste, i szlachetny i wielki: daj Boże, żeby jak najdoskonaléj i najzupełniéj był osiągnięty.

Na wezwanie Ojca św. zewsząd pośpieszyli z dziełmi swego przemysłu i sztuki: z Włoch, z Francyi, Austryi, Węgier, z Bawaryi, Belgii, Anglii, Hiszpanii, Prus i Szwajcaryi; Rzym, oczywista, nie dał się nikomu wyprzedzić. Wystawców było 1046: z tych 597 ubiegało się o nagrody: 449 jużto przemysłowców i sztukmistrzów, jużto właścicieli dzieł sztuki, nieraz nawet bardzo starożytnych, nie chciało i nie mogło się ubiegać o nagrodę.

Nagród było:

dyplomów honorowych	2
nagród wielkich	74
nagród	87
medali dla zachęty	148
wzmianek zaszczytnych	47.

Dyplomata honorowe dostały się francuskiéj fabryce cesarskiéj gobelinów i typografii *Manie*'a Alfreda w *Tours*: uznano wystawione przedmioty za wyższe nad wszelkie porównanie z innemi, i w ten osobny zaszczycono je sposób. Wzmianki zaszczytne czyniono jedynie o dziełach z trzeciego wydziału, obejmującego sztuki piękne w ścisłém słowa tego znaczeniu.

Nagrody rozdawane były w medalach, mających z jednéj strony popiersie Piusa IX., z drugiej wieniec, w który wpleciono niektóre przedmioty kościelne, jak kielichy, krzyże, monstrancye, mitry wschodniego i łacińskiego obrzędu, a który u góry zbiega się ku tyarze papiezkiéj złożonéj na kluczach Piotrowych; dołem napis: „wystawa rzymska r. 1870“; górą obiega napis: „*florent in domo Domini*“, „kwitnąć będą w domu Pana“; w środku objętym przez wieniec wypisane imie szczęśliwego wystawcy, oznaczenie stopnia nagrody i wyszczególnienie przedmiotów, za które odebrał nagrodę.

Nie koniecznie szczęśliwa była myśl oznaczyć rodzaj dzieł sztuki czy przemysłu przez klasy, tak że pierwsza klasa obejmowała przedmioty należące do służby ołtarza; druga ornaty; trzecia dzieła sztuki, jak malarstwa, rzeźbiarstwa, modele i plany budownicze; czwarta przedmioty dla ozdoby kościoła.

Czyniąc oddziały trzeba było raczéj właściwéj sztuce dać pierwszeństwo przed więcéj rzemieślniczym, złotnictwa np., które pierwszą klasę stanowiło; a potém i ta nazwa *klasy* niedobrana: raczéj było nazwać oddziałem (sezzione), albo po prostu nazwać mianem własném każdy rodzaj sztuki czy przemysłu. Nazwa bowiem klasy nasuwać się zdaje stopień doskonałości, nie rodzaj dzieła i utworu. To też np. artyści policzeni do trzeciego oddziału, nie koniecznie radzi temu napisowi *terza classe*, choć i dodane *gran premio*; bo łatwo wydawać się może, że ta wielka nagroda jest trzeciego rzędu, stopnia, a więc niższa od najniższéj w drugiéj np. klasie.

Komisya dla oceny wystawionych przedmiotów pod przywodem ministra przemysłu, robót i sztuk pięknych, kardynała Berardi składała się z Sędziów, pomiędzy którymi inspektor malowań publicznych w Rzymie *Tomasz Minardi*, komisarz starożytności baron *Herkules Visconti*, dyrektor jeneralny muzeów i galeryj papiezkich *Ignacy Jacometti*, profesorowie w akademii sztuk pięknych, Vespignani, Prodeti, de Rossi itd. Komisarzy francuzkich było 12, medyolańskich 2; z wystawców kilkunastu ofiarowało się na sędziów, pozbawiając się tem samém prawa ubiegania się o nagrodę. A rzeczywiście niektórzy z nich zasłużyli nawet na wielkie nagrody, jak Francesco Bianchi aż na dwie, Angelo Taufani podobnież, Heraklit Gentili dyrektor fabryki gobelinów w hospicyum apostolskiém u św. Michała, Biais, Vanel i inni. Wszystkich członków téj komissyi mianował Ojciec św. kawalerami różnych orderów rozmaitych, żeby im ich trud i poświęcenie czymś nagrodzić.

Wystawa urządzona była w korytarzach i dziedzińcu klasztoru Kartuzów w termach Dyoklecyana.

Z termów tych, które budowało czterdzieści tysięcy męczenników chrześciańskich, każdą cegłę znacząc krzyżem św., dziś sterczą zwaliska olbrzymie jakoby z miasta całego. Michał Anioł Buonarotti z polecenie papieża Piusa IV zamienił olbrzymią salę kąpielową *tepidarium* na nazwę kościoła poświęconego Matce boskiéj anielskiéj; ośm olbrzymich monolitów egipskiego granitu niestety pociągniętych farbą, i przez to zeszpeconych, jakoby przedwiecznych drzew kłody olbrzymie, (tak olbrzymie, że człowiek wobec nich niknie, jak okruszyna), dźwigają krzyżowe sklepienie, jak rzadko które ze starożytności zachowane. Starożytna rotunda ogromna, — dawne *sudarium*, — wraz z dorobioną *absis* stanowią drugie ramie krzyża olbrzymiego, poprzeczną nawę tego kościoła, w którym Ojciec św. rozdawał nagrody wystawcom dzieł sztuki i przemysłu.

Tuż przy tym kościele, ukrytym z zewnątrz w masie zwalisk *terminów*, jak zowią dziś termy Dyoklecyana, podobnież gdzieś w głąb' zasunięty wspaniały klasztor Kartuzów, cicha *Certosa* dała przytułek gwarnéj wystawie sztuk i przemysłu, pierwszéj tego rodza-

ju w Rzymie. Wspaniałe korytarze dźwigane przez ogromne kolumny, wiążące się z sobą przez arkady, obiegają z czterech stron dziedziniec, w którego samym środku bije fontanna, a przy niéj trzywiekowe szumią ponure ogromne cyprysy, sadzone ręką Michała Anioła Buonarotti. *Francesso Fontana,* architekt, inspektor monumentów urządził stósownie i przyozdobił korytarze; profesor *Wirgini hr. Vespignani* w dziedzincu na podwyższeniu o kilka stóp wzniósł z drzewa szesnastościanowy gmach, kryty szkłem i płótnem; którego promienie stanowiły ściany sal odrębnych przeznaczonych dla wystawy obiegających w koło łączących się z sobą; a którego środek stanowił on ogrodek miły z fontanną, kwiatami i cyprysami Michała Anioła.

Całość utworzyła się bardzo wdzięczna i miła. Przez bramę nowo wystawioną z herbem Ojca św. błędnie namalowanym (nawiasem powiedziawszy) i z napisem: „Wystawa sztuk pięknych i przemysłu w posłudze kultu katolickiego," korytarzem, po którego bokach różne modele gipsowe, wstępowało się do znacznego dziedzińca, na którym zatrzymywały się powozki; ztąd przez arkady, w których stały w niżach trzy olbrzymie modele: Anioła Zmartwychwstania p. Tenerani'ego i św. Piotr i Paweł wchodziło się na korytarze przeznaczone mianowicie dla dzieł rzeźby i malarstwa dawnego i nowego; z nich jeden wyłącznie oddany dla wystawców francuzkich. Ze wszystkich 4 korytarzy wstępowało się po wschodach do sal na wywyższeniu w samymże dziedzińcu klasztornym; z których znów schodzić było można do ogrodu w środku. Siedem tych sal zajęli sami Francuzi, a mianowicie sami Lyjończycy aż trzy; jednę salę zajmowały przedmioty przysłane przez Ojca św., i przez bazyliki jak Laterańska, Watykańska i z Anagni; dwie akademia św. Łukasza.

Wszystkie zakłady i instituta Ojca św. jak kalkografii, chromolitografii i mozajik, także akademia św. Łukasza nie ubiegały się o nagrodę, żeby pole zupełnie swobodne i wolne zostawić innym; a już pewno nad mozajiki rzymskie ze studyum watykańskiego doskonalszych nie ma na świecie, podobnie jak gobelinów nad cesarskie francuzkie; akademia zaś Łukasza św. niezawodnie że godnie podtrzymuje sztukę w tych dla chrześciańskiéj prawéj sztuki tak twardych czasach.

(C. d. n.)

Z dekanatu Śmigielskiego.

Na dniu 1. Czerwca odbyła się kongregacya dekanatu Śmigielskiego w Górce Duchownéj pod przewodnictwem czcigodnego ks. Dziekana Theinerta z Goniembic. Po żałobnem nabożeństwie za zmarłych konfratrów w dekanacie, odprawionym przez miejscowego plebana, wyszedł ze mszą św. de Spiritu S. ks. Dziekan wśród któréj wygłosił kazanie z Tekstu I. Listu św. Piotra r. V. w. 2, 3, 4 i 5. pleban z Kąkolewa ks. Drwęski. Kapłani zgromadzeni przystępowali w czasie nabożeństwa do Sakramentu Pokuty św. Sesyą zagaił ks. Dziekan czułém przemowieniem, na któréj roztrząsano różne kwestye wchodzące w zakres narad duchownych. Po zamknięciu posiedzenia poruszono walkę *Tygodnika kat.* z *Dziennikiem Poznań.* i niefortunne wystąpienie w tymże *Dzienniku* kapłana z archidyecezyi. Wszyscy duchowni zebrani na kongregacyi, jednogłośnie wyrazili uznanie godnéj wytrwałości w obronie prawdy *Tygodnika katol.* i uważali za konieczne publicznie oświadczyć: że tak długo, dopóki *Dziennik Poznański* nie zmieni kierunku swego pod względem religijnym, nie zaprzestanie wygrzebywać brudów z dzienników wrogich kościołowi, dopóki nie będzie należnym szacunkiem, jako pismo katolickie, otaczał sług kościoła swego św., dekanat Śmigielski przyznać się nie może do solidarności, którą się *Dziennik* zastawia z większą częścią duchowieństwa naszego.

Pseudorzymski korespondent „Tygodnia" wobec Soboru Watykańskiego zajmuje wciąż stanowisko takie, na jakim się protestancka *Augsburger Allg. Ztg.* postawiła: zohydzać papieztwo, podawać w pogardę tych Biskupów, którzy są za nieomylnością papiezką, a wynosić pod niebiosa tak zwaną opozycyą, oto jego cel i zadanie. P. Kulczycki zaciął się w nienawiści, wszystek talent swój temu celowi poświęca.... wytrwałość wielka, nieznużona, godna bądź co bądź uznania, niestety, *induratum est cor eius.*

W num. 22. *Tygodnia* znalazł sposobność obryzgania błotem Kościoła, papieztwa, Soboru, infallibilistów — bo zaczęły się rozprawy nad konstytucyą *de Ecclesia*, w któréj i sprawa nieomylności papiezkiéj się mieści.... Dobra to sposobność, może jedyna już — trzeba wytężyć wszystkie siły, nie żałować niczego, materyału dostarczyło wielu nieprzyjaciół wyraźnych, Pichlery, *Augsburger Allg. Ztg.*, nawet z Gratrego wiele da się użyć — trzeba tylko zręcznie, smacznie przyprawiać potrawy dla czytelników *Tygodnia*.... zadać cios wielki, straszny, śmiertelny nieomylności, papieztwu — co potém wszystkiém Polsce, — lepiéj, że Polska nienawidzić będzie Stolicę Apostolską, niżliby ją kochać miała....

Powiedzieliśmy już dawniéj, że u p. Kulczyckiego wszyscy co są za nieomylnością, to przychlebcy, tępego umysłu, może żarliwi w modlitwie, ale bez nauki... zaś za to przeciwnicy, to orły, olbrzymy, uczeni najwięksi, i mówcy najwięksi. To samo i w numerze 22. znajdujemy.

Posłuchajmy, co pseudorzymski korespondent o mowie Biskupa Hefelego pisze:

Mowa tego ostatniego była zdumiewającą przez swoję siłę, jasność, głębokość. Najsłynniejszy dziejopisarz Soborów w naszym wieku zbijał jedno po drugiem wszystkie sofistyczne twierdzenia arcybiskupa mechlińskiego. Ks. Hefele zwracając się do większości zawołał, iż ufa w liczbę swoją, usiłuje zakrzyczeć i zgnieść mniejszość. „Przemoc, rzekł ten, jeden z najuczeńszych mężów w Kościele powszechnym, nie była nigdy prawem, chociaż jest podstawą wszystkich waszych działań! Nasza siła wypływa z przekonania, z prawdy, a nie z fałszu, jak wasza. Mniejszość walczy bez maski, szczerze, otwarcie, a nie ucieka się do nędznych podstępów, do nikczemnéj obłudy, jak to nam zarzuca ks. arcybiskup mechliński."

Pan Kulczycki chciał wysławić Biskupa Rottenburgskiego, nie spostrzegł się, że mu ciężką obelgę wyrządził. Tak żaden Biskup katolicki nie odzywał się nigdy i nigdy odzywać się nie może.

To samo da się powiedzieć i o mowie kardynała

Rauschera, którą Biskup Hefele odczytał. Oto co podaje p. K.:

Mowa tego ostatniego o konstytucyi *De Ecclesia Christi* równie jak poprzednia o schemacie *De parvo catechismo* odczytana była przez ks. Hefelego biskupa rotemburgskiego. Trwała ona bardzo długo, bo ją ks. Hefele czytał przez godzinę i kwadrans. Kardynał Rauscher z niepospolitą erudycyą i loiką uderzał w niéj na konstytucyę dogmatyczną i na całkiem nową i nieznaną w pierwotnym Kościele naukę osobistéj i oddzielnéj nieomylności Papieża. Większość zniechęcona już wielce poprzednią mową ks. Hefelego z widoczną niecierpliwością słuchała mądrych i uczonych, ale nieubłaganych dla niéj dowodzeń arcybiskupa wiedeńskiego.

P. Kulczycki żałuje niezmiernie, że nie odezwał się jeszcze Biskup Strossmayer, ale pociesza się przynajmniéj tym, że jak on przemówi, nauka nieomylności „do reszty zniszczoną będzie". P. Kulczyckiemu rozszerzy się serce z radości, wołać będzie w upojeniu tryumfu: *Evoe* — niechybnie jaki dytyramb ognisty, nieznany dotąd światu: *carmina non prius audita* — ułoży, wyśpiewa: *Tunc affluet et dilatabitur cor ejus....*

Wieszcz z Terni przepowiada:

Aż do dnia wczorajszego największy mowca soborowy, biskup djakowarski, nie był się jeszcze odezwał w przedmiocie nieomylności Papieża. Jednak wiemy z pewnością, że to niebawem nastąpi. Mowa jego będzie gromem. Wstrząśnie ona i zmieni, zniszczy do reszty doktrynę osobistéj i odrębnéj nieomylności Ojca świętego, zachwianą już całkiem w posadach swoich i utrzymującą się jedynie bezprzykładnym wysiłkiem podstępu i namiętności u niewielu ludzi, a zbytkiem niewiadomości i nadmiarem dobréj wiary w tłumach. Nauka ta nie była nigdy nauką Kościoła katolickiego. Stworzono ją sztucznie kwoli osobistym celom i prywacie pewnéj szkoły, tak jak dziś stworzono sztucznie potrzebę dogmatycznego orzeczenia w tym przedmiocie, powszechną agitacyą opinii w téj sprawie. Osoby oszukiwane oszukiwały innych, a dziś oszukują połowę świata. Krytyka niemiecka, któréj Europa i Kościół niemało zawdzięczają, wbrew twierdzeniom szkoły włoskiéj, gdzie się błąd od tak dawna zagnieździł, wyświeciła dostatecznie wartość powag, na których się większość soborowa dziś opiera. Ks. Hefele i ks. Maret wyczerpali ten przedmiot. Onegdajsza mowa sławnego biskupa rotemburgskiego była tylko dalszym rozwojem jego *Dziejów Soborów* i jego ostatniéj broszury o nieomylności ogłoszonéj w Neapolu.

Następnie pseudorzymski korespondent *Tygodnia* zapuszcza się w uczone, historyczne wywody co do nieomylności papiezkiéj. Nie wielka zasługa czerpać z Gratrego i powtarzać frazesa o „szkole fałszerstwa" — tego trudu mógł sobie p. Kulczycki oszczędzić. Wyłomu w skale Piotrowéj nie wybije, większości Soborowéj nie przekona, nie złamie — w Polsce propaganda jego nie na wiele się przyda, ultramontanie stać będą mocno przy Opoce, — liberalni — reszta, i tak już dawno w rozwodzie z Kościołem.... o dogmata jego niedbają, na co im się zdadzą *abstrakcyjne kwestye wiary?* Dość im kłopotu stawiać horoskopy zawikłań europejskich, zaznaczać kierunek wiatrów na horyzoncie politycznym — dla innych wreszcie nic nad *dolce farniente....*

Wiadomości z Królestwa Polskiego.

— Z wychodzącego w Krakowie *Tygodnika Soborowego* wyjmujemy następującą wiadomość, otrzymaną od wiarogodnéj osoby o parafii ks. Piotrowicza, po wywiezieniu tego wielkiego wyznawcy.

Na miejsce wywiezionego ks. Piotrowicza, mianowany został dziekanem i proboszczem przy kościele św. Rafała ks. Kulesza, który, przyznać trzeba, że *con amore* stosuje się do wymagań naczelnika odstępcy i spełnia wszelkie podłości z poświęceniem się godném lepszéj sprawy. Obecnie postanowili splugawić czyn pobożny i heroiczny ks. Piotrowicza, do czego tém bardziéj zostali pobudzeni, że podobno pisma zagraniczne doniosły, jakoby Ojciec nasz św. w Rzymie sam miał mszą św. na jego intencyą, i za wytrwałość wiernych kapłanów w tém ciężkim u nas prześladowaniu Kościoła. Urządzono więc nowy adres, wzywając wszystkich kapłanów do podpisu z oświadczeniem, że ks. Piotrowicz był łotrem, pijakiem, rozpustnikiem, buntującym księży przeciw zwierzchności duchownéj i świeckiéj, słowem „miateżnikiem". O ten ostatni tytuł najbardziéj chodzi, bo sami nawet Rosyanie ze szczególną czcią i z zadziwiającą sympatyą odzywają się o tym mężnym obrońcy naszych świętych ołtarzy. Śledztwo nad nim telegrafem z Petersburga było zabronione; nikt zatém sądzić go tu nie śmiał. Wzywano go do komisyi, aby mu to samemu oświadczyć i z uszanowaniem go traktowano. Żyliński usilnie obstawał za tém, że powinien być śmiercią karany, ale mu powiedziano, że ks. Piotrowicz nie dopuścił się żadnéj winy przeciwko rządowi, a zatém i na karę śmierci nie zasłużył. Snać opinia Europy staje jeszcze rządowi na zawadzie, bo chcieliby w cały świat wmówić, że *Litwa jednozgodnie, dobrowolnie i z radością* przyjmuje prawosławie. Lubo więc ks. Piotrowicz sam na śmierć był przygotowany i przed onem mężnem wystąpieniem swojem wszystkiéj chudoby swojéj się zbył, zachowując przy sobie tylko 25 rubli „dla kata", poprzestano jednak na wywiezieniu go do Archangielska, zkąd już były o nim wiadomości.

Kulesza tedy, jak wyżéj wspomniano, rozwozi swój adres, czyli akt fałszywego świadectwa do wszystkich kapłanów, żądając podpisu, lecz większa część, zwłaszcza młodszych, chociaż zgnębieni i sponiewierani przez zapamiętale brnącego w swych nieprawościach naczelnika, który do nich inaczéj się nie odzywa, jak po rusku (rosyjsku P. R.) zowiąc ich najobelżywszemi słowami, oparli się wszelkim groźbom Syberyi, zdarcia sukni duchownéj, a nawet i śmierci, i odmówili podpisu odpowiadając jednozgodnie: „z pomocą Bożą gotowiśmy naśladować ks. Piotrowicza, ale charakteru naszego kapłańskiego nie spodlimy fałszywem świadectwem." Nadto lękając się zdrad Żylińskiego, że mimo odmówienia podpisu, każe samowolnie nazwiska ich umieścić pod adresem (bo kryminalnéj sprawie służąc, żadnym środkiem nie pogardzi), a nie mając sposobu wystąpić głośno z protestem przeciw działaniu podłych odszczepieńców i intrygantów, pragną aby przynajmniéj nazwiska ich były ogłoszone, czego na teraz nie uskutecznia się, ale jeśliby i oni ulegli prześladowaniu i zasłaniu, żądaniu ich nieomieszka się zadość uczynić.

Na stu z górą w Wilnie kapłanów, dotychczas Kulesza uzyskał na swój adres trzydzieści podpisów; pomiędzy nimi są więźniowie zamknięci w klasztorze Wszystkich Świętych, księża starzy, ślepi, po części i nało-

gowi, których nie wiedząc gdzie podziać, tam nastósowano na chleb miłosierny, bo na stół im nie dają i żyją tam okryci robactwem w nędzy bezprzykładnéj. Są między nimi tacy, którzy nie umieli po rusku ani mówić, ani czytać, ani pisać, i za tę nieumiejętność swoję tam pokutują; od tych więc nieszczęśliwych zebrano podpisy, choć sami nie wiedzieli, ani rozumieli co podpisują. Inni zaś, jak mianowicie Karmelici dobrowolnie podpisali, ratując niby temi podpisami swój klasztor. Starego i świątobliwego a światłego ich przełożonego Budgina, nie zgadzającego się na żądane od niego bezprawia, niedawno temu wysłano niewiadomo gdzie.

Parafianie św. Rafała po większéj części lud rzemieślniczy i prosty ale pobożny, a do tego zelektryzowany ostatniem kazaniem i czynem ks. Piotrowicza, ze strachem spogląda na dzisiejszego swego proboszcza Kuleszę, ale i z rodzajem gotowości odporu, w razie naruszenia przezeń przepisów wiary świętéj. Było tego już parę przykładów: Jednéj parze przybyłéj do ślubu, Kulesza nie inaczéj chciał ślub udzielić jak po rusku, wskutek czego ona para wyszła z kościoła i wyrzekła się ślubu. Innym razem ubodzy jacyś ludzie przynieśli dziecię do chrztu i znowu proboszcz wystąpił z tém samem żądaniem spełnienia obrządku po rusku; dopiero gdy rodzice chrzestni okazali gotowość odejścia z nieochrzconém dzieckiem, Kulesza zatrzymał ich z oświadczeniem, że po raz ostatni udzieli taki chrzest, jak oni chcą, ale nie inaczéj jak za rubla, na co oni biedni zgodzić się musieli, choć może ta opłata przewyższała ich możność. Powiadają, że na nabożeństwa lud zbiera się z kamieniami w kieszeni, aby w razie wystąpienia z ruskiem kazaniem, mówcę niemi poczęstować. Bóg wie, co z tego będzie i na czém się to wszystko skończy.

Postrach ks. Żylińskiego ogromny w całém mieście. Wszędy ma swoję policyę, liczną a czynną i głośno się z tém odzywa przed wszystkimi, że ktoby o nim śmiał co powiedzieć, całe życie tego pożałuje, bo władzę ma nieograniczoną i potrafi jéj użyć. Niestety! wszyscy to czują. Rosyanie powszechnie nim gardzą, ale uczęszczają do niego, bo dobrze karmi i poi i pieniądze daje. Generał gubernator zaś, równie jak i cywilny gubernator, głośno narzekają, że z łaski Żylińskiego nie mają już na swe rozkazy ani policyi, ani policmajstra, bo ci ciągle siedzą u niego na usługi i strzegą go. Lecz choć nie kontenci z niego gubernatorowie, muszą mu ulegać, bo taką mają instrukcyę z Petersburga, dla ułatwienia Żylińskiemu spełnienia danéj cesarzowi obietnicy, że wszystką Litwę przeprowadzi na prawosławie. Łatwo się domyśleć, że nigdy już Mszy św. nie odprawia, nie tyle może dla sumienia, ile raczéj dla tego, że nie śmie się na ulicy pokazać. Lęka się wszystkich, trzeba przejść do jego pokojów przez czterech żandarmów, w rozmaitych ubraniach, a każdy zapytuje „za czem“ — podobnież, kiedy kogo przyjmuje, asystują mu i otaczają go żandarmi. Na ulicy miejska straż pilnuje domu jego, nie pozwalając przechodzącym nawet w okna spojrzeć. Słowem, bezustannie renegat drży o życie swoje; a nadto od nerwów się leczy, to jest zapewne od wyrzutów niedobitego jeszcze sumienia. Podczas karnawału jacyś dwaj trefnisie w maskach, przebrani za djabłów, przybyli do Żylińskiego, jakoby po jego duszę; naturalnie wypędzono ich, choć wówczas jeszcze tak gęstéj straży nie było koło niego. Ale nazajutrz pojechał ze skargą na nich do Potapowa, który jakoby mu odpowiedział: „Od ludzi strzegę Pana, bo muszę, ale na złe duchy nie mam sposobów; sam sobie z niemi radź.“

W przeszłym tygodniu znowu zamknięto kościół w Turgielach w Oszmiańskiém. Rozpacz i jęk wielki parafian; chcą pójść ze skargą do cesarza; biedni nie wiedzą, że naprożno.

— Z *Króles. Polskiego* donoszono, że biskup łucko-żytomirski ks. *Borowski,* powołany do Petersburga z powodu, iż zabronił wprowadzenia do katolickiego nabożeństwa języka rosyjskiego, w stolicy rosyjskiéj bronił swojego stanowiska pasterskiego, stanąwszy na gruncie czysto-kościelnym, i że biskup wolno powrócił z Petersburga. Teraz z Wiednia przesłano do *Czasu* kopią łacińskiego listu tegoż biskupa Borowskiego, starca przeszło 70letniego, do Stolicy Apostolskiéj, z dnia 22. marca, jeszcze przed petersburgską podróżą pisanego, w którym wyłuszcza zamiary rządu rosyjskiego, względem katolickich poddanych. W skutek tego to listu Ojciec św. sędziwemu pasterzowi dnia 3. maja udzielił *absolutionem in articulo mortis.*

List ks. Kaspra Borowskiego podany w tłumaczeniu polskim przez *Czas,* opiewa w treści: Na trzecie zawezwanie kollegium petersburgskiego, bym wybrał i wysłał delegowanego z mojéj dyecezyi, odpowiedziałem pod d. 4. września. „Zasadniczy dogmat r. k. Kościoła i niezłomny obowiązek sumienia, zmusza mnie wyznać w obec kolegium: że proszę Boga, aby toż wyjednało sobie uznanie J. S. papieża rzymskiego, inaczéj bowiem nie mogę bez grzechu, według polecenia jego wybrać z mojéj kapituły na następne trzechlecie delegowanego, któryby zasiadał w kollegium petersburgskim.“

Wkrótce po tym oświadczeniu pocieszył mnie Bóg najcenniejszym pismem J. Świątobliwości z miesiąca sierpnia i władzą nader w porę mi nadaną.

Następnie biskup zbija twierdzenie *Mosk. Wied.* jakoby próżną była obawa o wiarę katolicką wynikająca z zastąpienia języka polskiego językiem rosyjskim, oraz *Journal de Bruxelles,* jakoby porozumiewanie się katolików pod rządem rosyjskim z głową Kościoła odbywało się bez przeszkody a nawet z trudnościami mniejszemi, albowiem wszelkie podania biskupów wyprawia do Rzymu wprost rzymsko katolickie kollegium duchowne.

Na odpowiedź daną kollegium petersburgskiemu 4. września otrzymał biskup Borowski od niego zawiadomienie, że cesarz 2. listopada kazał w skutek tegoż oporu, aby uczestniczył w kollegium prałat ten sam, ks. Maksymilian Roszkowski, który z upływem trzechlecia w maju, nie wybrany na nowo, żądał uwolnienia z urzędu, i że zatwierdził wybranych przez kapitułę mohilewską, wileńską i telszewską. Teraz zaś żądają od biskupa Borowskiego, aby swoje seminaryum dyecezalne poddał pod władzę akademii petersburgskiéj, jak podlegało jéj przed konkordatem, i aby od osobnego zarządu niezawisłego od biskupa, złożonego z dwóch świeckich nawet, i to schizmatyków, otrzymało programy, instrukcye i kierunek.

Na pismo ministra z 20. października w téj myśli przesłane biskup odpowiedział, że z woli cesarza (według konkordatu) z 4. października 1849 zarząd seminaryum wrócił do stanu normalnego przepisanego przez

sobór trydencki i zmienić się niemoże bez pogwałcenia biskupiego urzędu.

Język rosyjski na Białéj Rusi i na Litwie podstępem przez niektórych księży w wielu miejscach wprowadzony jest do kościoła.

Biskup przestrzegał księży okólnikiem, aby wedle uchwały soboru Trydenckiego o wulgacie nie dozwalali, aby wraz z liturgią innemu uległa tłómaczeniu. „Jurysdykcya moja napotyka ze wszech stron na przeszkody, wizytowanie kościołów zakazane, instytucye plebanów, wikaryuszów, kapelanów i innych, zależy od zezwolenia gubernatorów, którzy w razach niecierpiących zwłoki, sami załatwiają te sprawy; dobrych nie dopuszczają, tak że niektórzy z nich nader użyteczni, bez zatrudnienia, na niedostatek są narażeni. Kościoły zniesione, oddawane schizmatykom, kaplice dla odległości od kościołów, bardzo potrzebne, zamykane. Katolicy zasmuceni i żalący się wszędzie, nagleni do przyjęcia schizmy, jako jedynego środka poradzenia sobie, słowem otwarte jest prześladowanie i zagłada postawiona.“

Zagraża niebezpieczeństwo w całéj liturgii przez wprowadzenie do niéj języka rosyjskiego, o którym na wniosek parafian lub duchowieństwa parafialnego ma ostatecznie rozstrzygnąć ministerstwo spraw wewnętrznych.

W skutek rozporządzeń w téj mierze wydanych ogólnie, dnia 24. lutego 1870. kijowski jenerał-gubernator ks. *Dondukόw Korsaków* zażądał od biskupa: 1. aby ogłosił we wszystkich kościołach jego rozporządzenie, że każdemu katolikowi wolno przez policyą piśmiennie zażądać, aby się modlitwy, hymny i kazania w kościele odbywały w języku rosyjskim; 2. aby książki do modlitwy, rytuały i kazania na język rosyjski tłomaczone i do jego zatwierdzenia oddawane były, lub gdyby nie było nikogo co posiada ten język, lub cerkiewno słowiański, zawiadomić, aby sam wyszukał tłómacza; 3. żądania plebanów względem wprowadzenia języka rosyjskiego przyjmować i swoim zatwierdzeniem poparte do ministra przesyłać. Zresztą za to dobrodziejstwo cesarzowi składać dzięki.

Z tego wynika, jak szybkie przejście od łaski cesarza do gwałtu. Świeckim dozwolono używać języka rosyjskiego, na duchownych nałożona konieczność zmienienia liturgii lub wywołania przeciw sobie ramienia władzy świeckiéj.

W końcu biskup donosi, że za zwlekanie tych rozporządzeń jako przeciwnych ustawom kanonicznym powołany został do Kijowa 10. marca i tam wyjechał 13. tegoż miesiąca.

Wedle korespondenta *Czasu* biskup już nie wraca do dyecezyi. Byłoby to w sprzeczności z wiadomością dawniejszą, wedle któréj miał wrócić z Petersburga, gdzie bronił swego stanowiska na gruncie kościelnym.

— W dniu 13 maja przypadła uroczystość świętych Cyryla i Metodiusza, których od czasu zjazdu etnograficznego w Moskwie, przypomnieli sobie Moskale i zaczynają obchodzić dzień poświęcony ich pamięci, nie zważając na to, że pomienieni święci należą do Kościoła katolickiego. Wprawdzie Moskale, ponieważ im to do politycznych potrzeba celów, chcą dowieść, że Cyryl i Metodiusz byli wschodniego, ba nawet prawosławnego wyznania. Z innéj strony i to pewna, że obchód święta odbywa się tylko w szczupłém gronie kochających się w panmoskwicyzmie; ale małą liczbę wynagradza dobór towarzystwa słuchającego w swych czynnościach skinienia osób dobrze u dworu położonych.

To grono udających przyjaciół Słowian obchodziło w Petersburgu — dzień słowiańskich apostołów. Po nabożeństwie w cerkwi, ksiądz jakiś prawosławny nauczał o znaczeniu dwóch ewangielistów Słowian dla ich wykształcenia; poczém wszyscy udali się na obiad, aby przy winku rozwinąć piękne zasady moskiewskiéj chciwości. Najprzód wzniesiono toast za Cara i rodzinę carską, bez którego się nie obejdzie na żadnéj uczcie. Toast na rozwój słowiańskiéj idei i działalności komitetu słowiańskiego w Moskwie, przyjęty był oklaskami. Potem Łamański wzniósł toast na cześć biskupa Strosmayera, jako człowieka, który tyle zasłużył się słowiańszczyznie nietylko swemi ofiarami dla szkół, ale i zachowaniem się swojem na soborze w Rzymie. Do toastu dodał życzenie, aby słowiańscy biskupi i duchowni katoliccy poszli za przykładem Strosmayera, a tém samém znieśli jednę z głównych pobudek niechęci, jaka istnieje między Słowianami katolikami i niekatolikami — niechęci tak smutnie dzielącéj Polaków od innych Słowian. Wysłano zaraz telegram do biskupa Strosmayera, a prócz tego do biskupa greckiego wyznania Michała metropolity serbskiego, do Welegradu w Czechach, do Ostroga na Wołyniu, do komitetów słowiańskich w Moskwie, Kijowie i Odesie.

Przy toaście na cześć krzewicieli oświaty Naryszkina i Gałagana, ostatni jako obecny podziękował i oświadczył, że mając zamiar przez nowo założone kolegium słowiańskie służyć nie tylko Rosyi ale i Słowiańszczyznie, pragnie kształcić w swojém kolegium na swój rachunek, kilku Rusinów z Galicyi. Wtedy powstał jakiś nibyto literat z Galicyi nazwiskiem Liwczak i w imieniu swoich współziemian podziękował Gałaganowi. Tenże Liwczak reprezentujący na owém zebraniu, Moskali galicyjskich, a zatém siebie i kilku sobie podobnych, mówił o uczuciu „ruskich galicyjskich“ dla Rosyi i rzekł, iż mu znane tajemne rozporządzenie rządu austryackiego nakazujące przeprowadzenie śledztwa przeciw 40 duchownym grecko-unickim w Galicyi, którzy obchodzili uroczyście dzień wstąpienia na tron Cara Aleksandra, będący zarazem dniem uwłaszczenia. Wiadomość podana przez Liwczaka, pomimo wyraźnego kłamstwa jego oświadczeń, została przyjętą z najżywszém uniesieniem. Podobny zapał wzbudził toast na cześć rozwoju szkół moskiewskich na Litwie, jako jedynych narzędzi zmoskwiczenia tego kraju.

Krótkie to sprawozdanie zawiera w sobie wszystkie strony moskiewskich usiłowań i podstępności. Nie dawno, kiedyśmy wytknęli działalność konsula moskiewskiego w Raguzie Janiny, przez którego z Rosyi przesyłano pieniądze powstańcom dalmackim i kiedyśmy się opierali do udowodnienia tak bezprawnych postępków moskiewskiego konsula na sprawozdaniu moskiewskiego komitetu słowiańskiego w Moskwie, dzienniki moskiewskie wyraziły życzenie, aby komitety nie podawały do publicznéj wiadomości sprawozdań ze swych czynności i z sum powierzonych do ich rozporządzenia: wprawdzie obecne sprawozdanie ucztujących nie podaje żadnego faktu dowodzących wprost o knowaniach Moskali w państwie austryackiém, ale łatwo się domyśleć ze wszystkiego, że

tam mówiono, jakie czyny mogą pochodzić od zgromadzonych. Milczeniem posługują się Moskale, ale czasami wygadają się tyle, że można poznać, co robią: to szczęście, że nie są przezorni.

— *Golos* podaje niektóre wiadomości o rozporządzeniach komitetu względzie duchowieństwa katolickiego oraz zapisów na rzecz Kościoła w Królestwie Kongresowém. Według tego zniesionem zostało prawo dozwalające duchowieństwu skazywanie na zamknięcie w klasztorach osób duchownych, przekraczających przepisy kościelne. Co się tyczy zapisów, polecono: że wszystkie dobra duchowne i sumy na rzecz kościoła zapisane, przechodzą na własność skarbu państwa. Sumy lub majątki zapisane na budowę lub odnowienie kościołów i tym podobne cele, wprawdzie nie ulegają konfiskacie, ale oddają ministerstwu spraw wewnętrznych, które obróci je według uznania na cel przeznaczenia. Wszelkie warunkowe zapisy wobec prawa nie mają wagi, przechodzą zatém na własność skarbu bezwarunkowo, a duchowieństwo jeźli chce, może dopełnić warunków ofiarodawcy.

— *Nowoje Wremia* donosi, że jeszcze w tym r. ma się rozpocząć w Petersburgu budowa katedralnego katolickiego kościoła. Jest zamiar postawienia bardzo wielkiego gmachu, gdyż chcą przenieść biskupstwo i konsystorz z Mohylewa nad Dnieprem do Petersburga i nazywać je odtąd biskupstwem petersburskiém. Jest to zapewne pomysł księdza Stacewicza, w którego ręku jest biskup Staniewski narzędziem do wszystkiego złego. Może jednak przyjdzie i na niego czas opamiętania; kiedy, jeźli dać wiarę korespondentowi *Dzien. Poznańskiego*, nawet Niemeksza miał oświadczyć Potapowowi, iż z wprowadzeniem języka moskiewskiego do nabożeństwa, musi czekać na polecenia z Rzymu i przy zdaniu swém wytrwa, pomimo nałożonéj kontrybucyi 300 r. sr.

Czas.

Wiadomości potoczne.

— W zeszły Wtorek d. 7. b. m. ks. Stamm najstarszy kapelan przy kościele podominikańskim w Poznaniu odprawił uroczyście sekundycye swoje.

— W przyszłym numerze *Tygodnika* rozpocznie się druk obszerniejszéj pracy roztrząsającéj artykuł p. Dr. Libelta, umieszczony w *Przeglądzie polskim* z roku zeszłego, pod tyt: *Wcielające się idee XIX. wieku.* O rozprawie pana Libelta powiedzieliśmy byli w swoim czasie, że zawiera wiele błędów przeciwko zasadom wiary, i że następstwa rozumowań autora i pod innym względem niebezpieczne, są wprost błędne i wprost zgubne, co wszystko zapowiedziany przez nas rozbiór bliżéj wykaże i uzasadni.

— *Dziennik poznański,* zdaje się, stracił już na dobre korespondenta swego rzymskiego, który publiczności naszéj sprawy soborowe w rzetelnym a pięknym przedstawiał świetle. Pismo poznańskie radzi sobie jak może: pod rubryką: *Z Soboru* znajdujemy jako wielce pożywną strawę, noty rozmaitych dyplomatów, usiłujących nacisk wywierać na wolność obrad soborowych....

Z drugiéj strony korespondent paryzki *Dziennika,* który do wszystkiego mięszać się lubi, raz po raz o Soborze coś napomknie, że nie bardzo po katolicku, rzecz prosta..... p. Paszkowski żyje w Paryżu i czyta gazety — radykalne.

W num. 128. *Dziennika* pisze on:

„*Journal des Débats*, który od pewnego czasu bardzo gorliwie i bardzo poważnie (sic!) się zajmuje kwestyą religijną, ubolewa dziś mocno nad ostatnim listem własnoręcznym Papieża do Veuillota, w którym Pius IX. szczególniéj mu winszuje wpływu, jaki nad niższym klerem pozyskał. *Journal des Débats*, widzi w tém powinszowaniu ubliżenie powadze biskupów i zachętę dla niższego duchowieństwa do czerpania natchnień raczéj w ultramontańskim piśmie, aniżeli u stolic pasterzy. Pojmujecie, że cytując *Débaty*, sam się w sąd o tak ważnych materyach udawać nie poważam.“

Wszystko to bardzo piękne, i ta *gorliwość* i ta *powaga Debatów,* przed którymi korespondent czołem bije.... ale dla czegoż nie dodał korespondent, że *Debaty*, to dziennik — *protestancki?*.... Od razu zrozumielibyśmy jego *ubolewanie* nad listami Ojca św....

— *Dziennik poznański* pozwala sobie ustawicznie nędznych konceptów o Ojcach Soboru Watykańskiego. Mianowicie ci z biskupów, którzy są za nieomylnością papiezką, w wyraźnéj zostają niełasce poznańskiego pisma. Oto co pisze *Dziennik* we wczorajszym (130). numerze:

„Skwary rzymskie, *wzmagające gorączkę większości soborowéj w orzeczeniu uchwały nieomylności papiezkiéj, przyśpieszają* ją podobno o tyle, iż już w dzień św. Piotra i Pawła ogłoszoną będzie jako dogmat.“

Od skwarów więc rzymskich zawisło ogłoszenie nieomylności papiezkiéj: większość soborową pali ta gorączka od dawna, nastają skwary, gorączka tak się wzmoże, iż ani się spostrzeżem, jak nowy dogmat wyskoczy z łona rozgorączkowanéj większości soborowéj...

Takich konceptów pełno w pismach żydowskich. Po *Dzienniku poznańskim,* („chcemy być katolikami“), który o *abstrakcyjnych kwestyach wiary* na Soborze pisał, czegoż lepszego można się spodziewać? *Dziennik* podobnemi przyzwoitościami lubi krasić swe łamy...

— *Gazetę toruńską* poważamy wielce, bo jest w niéj i takt, i godność, i uczciwość i logika — przymioty, jakie nie łatwo znaleść w innych pismach codziennych. Ale żal nam, iż *Tydzień* drezdeński zdołał ją wreszcie popchnąć na tory przeciwników tak zwanych infallibilistów. Wszelako i toby jeszcze uszło, czego jednakże nie możemy przepuścić, to, że *Gaz. tor.* poczyna teraz brać wiadomości z pism albo protestanckich, albo żydowskich. I tak pono z *Augsburger Allgem. Zeitung* wzięła ustęp o biskupach hiszpańskich, w którym powiedziano, iż się tylko modlą i w inspiracyą wierzą.... I mowa biskupa Pie śmiesznie przedstawiona. Przecież infallibiliści nie pozbawieni zdrowych zmysłów.

W num. 126. znowu *Gazeta tor.* zamieszcza kilka zdań z mowy arcybiskupa Schwarzenberga i powołuje się na *N. freie Presse* wiedeńską, a daléj kilka słów o mowie biskupa *Hefelego* i cytuje *Nordd. Allg. Ztg.*

Czy *Gazeta* sądzi, że oba te pisma: jedno żydowskie, drugie protestanckie, podają tekst autentyczny mów Ojców soborowych?

— W Krakowie wyszedł III. tom znakomitego dzieła Gaumego: *Zasady i całość i t. d.* Wydawca p. Władysław Jaworski ogłasza, że dalsze tomy będą szybko po sobie następować.

— P. Kulczycki ogłosił w *Kraju* 8 i ostatni list przeciw OO. Zmartwychwstańcom *et consortes*.

Kraj dał mu *carte blanche,* jak powiada, p. Kulczycki jednakże samemi tylko potwarzami wojował, niczego nie dowiódł. Gniewom jego i złości stało się zadość, nie żałował zgoła niemiłych sobie osób, rozpuścił swawolne pióro, łajań i grubijaństw nie szczędził... mimo to musi sobie powiedzieć: *In vanum laboravi*.

W ludziach sumiennych i poważnych takie miotania się szalone, bezwzględne, pełne zuchwalstwa a niewstydliwe obudzają boleść i obrzydzenie.

Ciekawiśmy co pan Kulczycki na oświadczenie O. Semenenki powie; każdy nieuprzedzony widzi po tém oświadczeniu, gdzie prawda i słuszność.... sam tylko *Tydzień* chciałby jeszcze mącić.... dla niego cała ta sprawa ciemną jest jeszcze i zagadkową. P. Kraszewski nie może przecież potępiać swego — korybanta zbyt jawnie i wyraźnie, inaczéj samby siebie potępiał....

— Donosiły niedawno temu pisma niemieckie o bójce akademików wrocławskich, a raczéj dwóch stowarzyszeń akademickich, tak zwanych *Raczków* z *Windfridystami*. Pisma niemieckie głosiły, że do pierwszego związku należą głównie Polacy, i wiadomość ta przeszła i do francuzkich pism katolickich, które z powodu tego żal swój wyrażały, zwłaszcza, że związek zwanych Winfridystów stanowi katolicka młodzież niemiecka.

Otóż ks. Dr. Stablewski ze Śremu, poimformowawszy się należycie o całéj téj sprawie, przesłał do *le Monde* sprostowanie, tłomacząc, że żaden z akademików polskich we Wrocławiu nie wziął w bójce udziału, a że nazwa Raczków, którą przyjęła pewna część niemieckiéj młodzieży, pochodzi od nazwy hotelisty czy hotelu, w którym się zbiera młodzież niemiecka. *Le Monde* pismo ks. Stablewskiego podaje w numerze z dnia 30. maja. Sprostowanie to było potrzebne, więc też wielu poważnych obywateli tak z Paryża jak i z Księstwa ks. Stablewskiemu za nie podziękowało.

— Tutejsza *Posener Ztg.* nader chętnie zajmuje się sprawami katolickiemi, więc też i do naszego pisma co chwila zagląda. Z powodu listu retraktacyjnego kapłana z prowincyi, *Pos. Ztg.* w num. 130. osobny zamieściła artykuł i tak charakteryzuje zaraz na wstępie nasz *Tygodnik*:

„Was in Schlesien die *Hausblaetter* sind, das ist im Grossherzogthum Posen der *Tygodnik katolicki*. Dies Blatt, von Jesuiten geschrieben, erscheint jeden Freitag, wahrscheinlich um den Katholiken die Fleischspeisen, deren Genuss ihnen am diesen Tage verboten ist, zu ersetzen. Es tischt ihnen auf: erzbischöfliche Erlasse, Korrespondenzen aus Rom oder den unter Rom stehenden Laendern, und unterhaelt seine Leser mit frommen Geschichten und beissenden Polemiken gegen Alles was nicht seines Sinnes ist. Omnia ad maiorem Dei gloriam.“

Posener. Ztg., hołdując otwarcie radykalizmowi religijnemu, nic dziwnego, że katolicyzmu nienawidzi, Jezuitów upatruje wszędzie i na samo ich wspomnienie drży z przestrachu.

Na tę chorobę lékarstwa nie ma, co się zaś tyczy sądu o *Tygodniku,* żal nam, że *Posenerka* na dowcipy się siląc, i swéj złośliwości i swego nizkiego usposobienia złożyła dowody.

„*Viel Irrthum und ein Fuenkchen Wahrheit,*
So wird der beste Trank gebraut.“

— Czytamy w *Gazecie toruńskiéj:*

Dnia 31go maja umarł w młodym jeszcze wieku światły i gorliwy kapłan ks. *Rudolf Gawrzyjelski*, proboszcz parafii sarnowskiéj, w powiecie chełmińskim, pierwszy redaktor odpowiedzialny *Przyjaciela ludu* chełmińskiego. Ur. 18. października 1832., był ordynowany 8. maja 1859., installowany 19. czerwca 1863. W latach 1862. i 63. był proboszczem w Łącku Wielkim, za Lidzbarkiem na Mazurach, gdzie pomocą zaskarbił sobie wdzięczność wielu nieszczęśliwych i prześladowanych.

— Z Rzymu piszą do *Czasu*.

„Konsul czy Wicekonsul Moskiewski z Neapolu przybył do Rzymu w zamiarze buntowania biskupów wschodnich przeciwko Stolicy Apostolskiéj: ale ambasada francuzka uwiadomiona o tém ostrzegła władze tutejsze, i już tém samém nowy ten podstęp zniweczyła. Z żalem donoszę, że ambasador francuzki w Rzymie, p. Banneville, opuszcza swoją posadę, i sam się podał do dymisyi, zniechęcony systematem szpiegowania samychże ambasadorów. Nie przyjął ofiarowanéj posady w Wiedniu, i ostatecznie usuwa się od wszelkiéj służby czynnéj: nagrodzony zapewnie zostanie krzesłem w senacie. Posadę ambasadora w Rzymie ma objąć pan Laguerronnière, a prawdopodobniéj jeszcze p. Malayet dawniejszy poseł fran. na dworze florenckim. Donoszę o tém z żalem, bo p. Banneville jest jednym z ludzi z charakterem, coraz już rzadszych na świecie. Jest też mowa o mianowaniu senatorem Mongra Dupanloup, biskupa Orleańskiego; ma wszakże nie przyjąć dla dowiedzenia, że postępowanie jego na Soborze pochodzi z przekonania, i nie było spowodowaném ani wpływem rządu, ani widokami ambicyi.“

Nakładzca i Redaktor ks. Stagraczyński w Poznaniu. — Czcionkami drukarni Tygodnika katolickiego (A. Schmaedicke.) w Poznaniu. W komisie L. Streisandta w Grodzisku.